Nr. 281. Lwów — Sobota dnia 6 Grudnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Mikołaja Bisk. | Aretasa M.
Jutro: św. Ambrożego | Amfilochiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 41. Zachód „ „ 4 m. —
Długość dnia godzin 8 minut 19. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Wypowiedzenie traktatów handlowych.

Żyjemy w czasach prawie powszechnej dążności do otoczenia się murami protekcyi celnej. Od lat dwunastu już stoją niemal dokoła każdego państwa tak zwane „małe mury", to znaczy, że dość wysokiemi cłami na towary zagraniczne prawie każde państwo popiera własną produkcyę, teraz zaś wchodzimy w okres wypowiedzenia traktatów handlowych, aby pozawierać takie nowe, któreby niemal zupełnie zatamowały obcy dowóz, co gdy się stanie, będzie każde państwo, prowadzące taką politykę handlową, otoczone „wielkim murem" celnym. Lat temu 60 panował w Europie prąd wręcz przeciwny, wszędzie wzdychano do wolnego handlu, upatrując w nim zwiastuna wszelkich politycznych swobód i braterstwa ludów; Cobdena, który dobił się w Anglii zniesienia ceł na zboże, witano wszędzie na kontynencie europejskim z ogromnym zapałem i zakładano podług jego wskazówek komitety wolnohandlowców. Ten prąd wyzyskały na swą wyłączną korzyść sfery przemysłowe, którym też oddał on nadzwyczajne usługi, a ponieważ fabrykantom było z tem dobrze i ponieważ oni są świetnie zorganizowani, przeto zdołali utrwalić ten stan rzeczy niemal do roku 1880go Uważano wówczas za niezbitą i powszechną prawdę, że nadzwyczajny swój rozwój za panowania królowej Wiktoryi zawdzięcza Anglia systemowi wolnego handlu. Recepta na państwową potęgę i bogactwo nieledwie tak brzmiała: „Zaprowadź wolny handel, a wszystko będzie ci dane". Rzecz naturalna, że skoro ten prąd był korzystny dla fabrykantów, przewożących stosunkowo lekkie a drogie towary, to nie mógł być równie korzystnym dla ziemian, których transporta są tanie w stosunku do swego ciężaru, bo trzeba pamiętać, że nie same cła wpływają na ruch handlowy, lecz także wysokość frachtów. Rolnictwo zaczęło więc upadać, o co jednak nie dbano. Lecz przyszły czasy militaryzmu, który kazał patrzeć przez inne okulary na gospodarstwo krajowe. Spostrzeżono, że w razie wojny państwa, produkujące mało własnej żywności, mogą być ogłodzone; spostrzeżono i to także, że ludność fabryczna nie daje ani tak silnych, ani tak patryotycznych żołnierzy, jak ludność wiejska, której jednak było coraz mniej wskutek wyludniania się wiosek na korzyść osad fabrycznych. Wreszcie, czem bardziej rozwijał się militaryzm, tem więcej wymagał pieniędzy, a skoro podatków bezpośrednich już po prostu niepodobna zwiększać, to trzeba czerpać z dochodów celnych. Tak się wytworzył prąd wręcz przeciwny dawnemu: zaczęto podnosić mury celne, a ponieważ ludzie w każdym kierunku zawsze zapędzają się za daleko, nie umiejąc nigdy się utrzymać na złotym środku, przeto w końcu, doszliśmy dziś do tego, że prezydent Stanów Zjednoczonych w swem orędziu do kongresu wygłosił takie zdanie: „Dobrobyt kraju rośnie zawsze pod ochroną taryfy celnej". Jeszcze lat temu dwadzieścia uważanoby to za bezwzględną ekonomiczną herezyę; byłoby ono nią i dziś, gdyby p. Roosevelt natychmiast nie dodał, że „traktaty, polegające na wzajemności, są bardzo pożądane". Jednak w gruncie rzeczy o wzajemności już się nie myśli. Jest to tylko frazes dla okrasy odwrotu ku chińskim murom ceł.

Znamienną cechą teraźniejszej polityki handlowej niemal wszystkich państw jest odpychanie zagranicznego dowozu, a popieranie własnego wywozu. Takie znaczenie posiada mac-kinleyowska taryfa w Stanach Zjednoczonych, i rosyjski system celny, i francuski, stworzony przez p. Méline, i teraźniejsza taryfa niemiecka, i to wszystko, co zwolna czyni rząd angielski dla protegowania produkcyi własnych kolonij. Nie ma w tem ani śladu wzajemności, ale oprócz tego jest błąd zasadniczy, popełniany przez rządy z całą świadomością, a popełniany jedynie dlatego, że im przedewszystkiem chodzi o doraźny skutek wielkich ceł, o napełnienie kas państwowych złotem, potrzebnem na militaryzm. Po jakimś czasie błąd da się we znaki, ale cóż to za nieszczęście! Wszak można go będzie odrobić stosownem ceł zmniejszeniem. Błąd zaś ów polega na tem, że wszelkie utrudnienie dowozu podnosi ceny zagranicznych towarów, a więc zmniejsza liczbę ich nabywców, wskutek czego zmniejszają się obroty wewnętrznego handlu, tracą kupcy, koleje, parostatki, właściciele składów, przedsiębiorcy, zatrudnieni transportami itd. Ale gdy mniejszy dowóz, zmniejsza się także wywóz, więc w dalszym ciągu tracą także wszyscy krajowi producenci. Ta zaś zależność wywozu od dowozu pochodzi najpierw stąd, że się nie opłaci posyłać pustych okrętów, czy wagonów po czyjeś towary, albo z pustymi powracać. Trzeba coś niemi zawieźć, a coś innego przywieźć, bo dopiero wtedy podróż się opłaci. Lecz owa wzajemna zależność dowozu i wywozu jeszcze bardziej stąd pochodzi, że wszystkie państwa zadłużone są za granicą i wzajemnie płacą sobie procenta nie gotówką, lecz towarami. Czynią to oczywiście nie same rządy, lecz obywatele. Naprzykład ziemianin rosyjski, aby zapłacić ratę bankową, musi sprzedać zboże, czy woły, oczywiście na wywóz za granicę, która chętnie weźmie ten towar, jeżeli nawzajem będzie mogła wysłać do Rosyi maszynę rolniczą, kawę, jedwab i t. d. Jeżeli zaś wywóz utrudniony, to rosyjski ziemianin nie sprzeda swej produkcyi, nie zapłaci raty w banku i nie kupi zagranicznego towaru, czyli: utrudnienie wywozu utrudnia dowóz. Dlatego można z góry powiedzieć, że Niemcy, chociaż powiększają cło tylko na rolnicze produkta, jednak przez to samo zaszkodzą swemu przemysłowi, swym kolejom, statkom, bankom, całemu swemu handlowi, a w dalszem następstwie także swoim ziemianom.

Dowodów na to dostarczają słynne tablice Neumanna-Spallarta, które podają co następuje: Obroty międzynarodowego handlu dziewięciu cywilizowanych państw (Anglii, Niemiec, Francyi, Austryi, Włoch, Belgii, Holandyi, Rosyi i Stanów Zjednoczonych) wynosiły przed zwrotem ku polityce wysokich ceł, to znaczy między 1875-ym a 1880-ym rokiem po 70 miliardów koron rocznie, licząc cyfry okrągłe; w dwadzieścia lat potem, a więc już w okresie wysokich ceł, które w Niemczech pojawiły się pierwotnie jako mały początek w r. 1879-ym, a w Rosyi po 1885-ym, międzynarodowe obroty tych samych państw dawały corocznie ogólną sumę 88 miliardów koron. Więc zwiększyły się one o miliardów 18, ale Rosya i Niemcy nie miały w tem żadnej korzyści, owszem, one właśnie straciły. W pierwszym peryodzie obrót Niemiec wynosił po 232 koron na każdego mieszkańca, a w peryodzie drugim już tylko po 219 K.; w Rosyi w pierwszym peryodzie po 28·73 K. na każdego mieszkańca, a w drugim po 25·50. Cały zysk zagarnęły inne państwa, przedewszystkiem te, których cła są bardzo umiarkowane, więc Holandya zarobiła na każdego mieszkańca po 757·45 K., Belgia po 247·30 K., Anglia z koloniami po 17 K. Zarobek Austro-Węgier wynosi zaledwie 9 K. na każdego mieszkańca, a zarobek Włoch tylko $2^1/_2$ K. Wyjątek stanowią Stany Zjednoczone, bo podniosły swe międzynarodowe obroty ze 118 K. na 127·50 K. na każdego mieszkańca, pomimo, że się odgrodziły taryfą Mac-Kinleya, ale w tablicach Neumanna-Spallarta wytłómaczono ten wyjątek faktem, iż Stany są do pewnego stopnia uprzywilejowanymi dostawcami kilku towarów, bez których kraje przemysłowe nie mogą się obejść; i tak, miedzi mają teraz najwięcej i mogą ją sprzedawać najtaniej, więc też wywożą jej rocznie mniej więcej za 255 milionów koron i wywóz ten ustawicznie wzrasta, bo wszędzie na świecie używają coraz więcej maszyn; amerykańska bawełna nie ma dotąd poważnych konkurentów, a cenę srebra obniżają na całym świecie tylko „srebrni królowie" w Stanach Zjednoczonych.

Z powiedzianego wyżej wynika, że bronienie się od dowozu zagranicznego jest równoczesnem tamowaniem własnego wywozu. Trzeba więc między jednym a drugim utrzymać równowagę, czyli zachować tę wzajemność handlową, o której wspomniał p. Roosevelt w swem orędziu do kongresu. O tej wzajemności już Rosya nie myśli od lat kilkunastu i na tem dużo traci; przestają o niej myśleć Niemcy, o ile o tem można sądzić z ich taryfy celnej, a przedtem z ich szykan weterynarskich — i także traci, a będzie traciła jeszcze więcej. To zatem zagalopowanie się ku wysokim cłom, dokonywane głównie dla zdobycia pieniędzy na militaryzm, a podawane tylko pod pozorem troski o rolnictwo, musi być zjawiskiem przejściowem. Po pewnym czasie niezawodnie nastąpi odwrót, który jednak — jak to zwykle bywa — pójdzie znowu za daleko, zamiast się zatrzymać na złotym środku, korzystnym w równej mierze dla rolnictwa i dla przemysłu.

List do Redakcyi.

(Jeszcze w sprawie strejków rolnych).

Berezowica kr. 29 listopada.

Gdy wir wypadków tak gwałtownych, jak tegoroczne strejki rolne, nas otacza i osobiście dotyka, trudno w tem zamieszaniu bezstronnie i z zimną krwią oceniać zdarzenia chwili bieżącej. Dziś, gdy burza strejkowa minęła, rozbiór wypadków minionych z krytycznym na nie poglądem jest możliwy i nadzwyczaj pożądany. Dokonał go sumiennie, z prawdą rzec można historyczną, p. Tadeusz Fedorowicz z Klebanówki w nrze 271 *Przeglądu* z dnia 25 listopada 1902 r. Prawdy tam wypowiedziane, to słowa świadka naocznego, słowa dobrego obywatela, to nie wymysły mózgów anarchistycznych, popędy złego serca, zatrutego jadem nienawiści klasowej; to nie słowa trybuna ulicznego, rzucającego iskry w masę dynamitu, jaką zawsze przedstawia szary tłum, — to prawda, wypowiedziana bez względu na teraźniejszy obłęd gorączkowo-postępowy.

Tak było rzeczywiście, jak to skreślił p. Fedorowicz, więc nasuwa się poważne pytanie, co będzie, jeśli agitatorowie rozpasani dalej szerzyć nie przestaną słowem i drukiem w masach ludu nienawiści klasowej? Czyliż to jest uświadamianiem ludu, jeśli pozwala się krążyć swobodnie pismidłom i anarchistycznym międzynarodowym emisaryuszom pod pokrywką niby humanitarnych i patryotycznych celów? Czyliż wolność taka rozkiełznana nie jest już pierwszym krokiem do anarchizmu? Czy wolnością zdrową nazwać można walkę parlamentarną na sposób dzisiejszy u nas prowadzoną?

Należy się raz już stanowczo zdecydować, komu dziś dawać posłuch, czy stróżom porządku społecznego, ludziom pracy, nauki i zwolennikom zdrowego postępu, czy tym, którzy wszystko istniejące obalić usiłują dla jakichś mrzonek niemożliwych, niezgodnych z porządkiem w społeczeństwie cywilizowanem, opartem na pracy powolnej organicznej, na poszanowaniu prawa własności, na zasadach chrześcijańskich, na zasadzie wreszcie przyjętej od wieków w życiu domowem rodzin, tych ogniw społeczeństwa, na tej mianowicie zasadzie, że przecież kogoś słuchać należy, że zawsze byli i będą starsi wiekiem, rozumem, stanowiskiem, sercem i sumieniem, którzy innym drogę wskazują.

Teraz pierwszy lepszy krzykacz i awanturnik, działający dla fałszywej ambicyi, a często dla zysku, ma wolność szerzenia trucizny społecznej słowem i pismem i to bezkarnie; bo przecież karą nazwać nie można krótkiego więzienia w rzadkich wypadkach za zbrodnię, równającą się moralnemu morderstwu!

Agitacya zaczęła się u nas od sztucznie i niegodziwie wywołanego ruchu emigracyjnego; zaczęto krzyczeć na urojoną nędzę, zniechęcano lud do pracy, obrzydzano ziemię rodzinną i nasze społeczne stosunki, obiecując gruszki na zamorskich wierzbach. Ponieważ to nie wypadło dość pomyślnie dla panów radykałów, rzucono się teraz na tak zwanych „obszarników". A czemże jest dziś ten obszarnik? Jest to sługa sług swoich, bezpłatny oficyalista banków i fiskusa!

Przeciętnie ten obszarnik jest więcej zadłużony od włościanina, mającego nader skromne potrzeby, a posiadającego niespożyty kapitał w swojej fizycznej pracy. Włościanin ten wyzyskiwanym być nie może, a to skutkiem braku rąk do pracy na tak wielkich i żyznych podolskich obszarach. Już od wiosny jeżdżą tu po wsiach wysłańcy większych gospodarstw w poszukiwaniu za robotnikami. Tu konkurencya sama reguluje płacę, bez łaski nieproszonych pseudo-filantropów.

Skąd naraz wzięło się tylu „dobrodziejów ludu?" i to dobrodziejów pod hasłem hajdamackiej Ukrainy. Czy wogóle człowiek o zdrowym rozsądku może choć na chwilę pomyśleć o urzeczywistnieniu tej hajdamacko-ukraińskiej idei nietylko ze względu na Austryę, która przecież ma jeszcze karną i dzielną armię, ale choćby ze względu na potężną Rosyę? Ładniejszą już byłaby tradycya dawnych ruskich książąt, aniżeli „siczy ukraińskiej", tego gniazda zbrodniczych, zwyrodniałych wyrzutków społeczeństwa.

Prawa łagodne są dobre dla uczciwego, spokojnego ogółu; dla wyjątków zaś, w wyjątkowych burzliwych czasach, muszą być i ustawy wyjątkowe. Przy dzisiejszem wahaniu i pobłażaniu, gdzież zajdziemy? Ruch ów hajdamacki dąży nietylko do wyłączenia z państwa jakiejś prowincyi; jeżeli się ruchu tego nie stłumi, to po latach runie wszelka uczciwa władza w tym kraju. Podkopanie powagi Kościoła, rządu, ba, nawet w rodzinie powagi rodziców, sprowadzi straszny kataklizm, zdziczenie, prowadzące do walki na noże i do gilotyny, wraz ze zniszczeniem owoców cywilizacyi. Dzisiejsi przywódzcy radykalnego ruchu, nie pomni na przykłady w dziejach ludzkości, powinni wiedzieć, że nietylko nic nowego nie zbudują, ale zostaną sami zmiażdżeni przez ten rozszalały żywioł, który sami z karbów porządku społecznego wykoleili i z wiary wyzuli.

Teoretycy liberalni prawią, że „obszarniki" nic nie robią, „nie idą w naród", jak owi strejkowi agitatorowie, ażeby przeciwdziałać tej agitacyi. Na to odpowiem: niechaj taki pan uczony i wymowny sam popróbuje własnej wymowy w miejscowościach najbardziej rozagitowanych, a wtedy pewnie zmieni swoje krytyczne poglądy. Często zwykła skóra po wygarbowaniu staje się arystokratyczną. Takie to już prawo przyrody, że złe pleni się łatwiej od dobrego; dlatego, by rosło coś dobrego, należy nie dopuścić do rozsiewania chwastów. Żadne lekarstwo nie pomoże, gdy organizm społeczny będzie się karmiło nadal trucizną moralną, trucizny bowiem silniejsze są od lekarstw. Wszelkie zaś półśrodki są nawet szkodliwe, bo rozdrażniają i zdradzają słabą rękę władzy, kwalifikującą się do obalenia.

Dziwne to zjawisko, że zły duch czasu zaraża nawet rozumne i uczciwe jednostki, że na czele najzgubniejszych teoryi zawsze faryzeuszowska wysuwa się humanitarność jako sztandar, choć zwykle taki filantrop każe drugim robić ofiary, sam zaś niczego sobie nie odmawia na rzecz tych ukochanych mas.

Z tego konkluzya dla nas musi być taka: mając tak wielu i tak strasznych wrogów, trzymajmy się przynajmniej razem, bo tu chodzi o kwestyę: być — lub nie być!

Mieczysław Konopacki.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 5 grudnia. W dyskusyi nad ustawą o domokrąstwie Schweiger wyraził zdanie, że ustawa ta wywrzeć może skutek należyty tylko w takim razie, jeśli władzom gminnym przyznaną będzie decyzya co do uzdolnienia do prowadzenia handlu domokrążnego. P. Ofner wywodził, że zła nie należy dopatrywać się w domokrąstwie krajowem, lecz w niedozwolonem domokrąstwie handlarzy zagranicznych. Ustawa nie zaradzi napływowi węgierskich domokrążców, raczej go poprze, bo pozwala im na handel w całej Austryi. Nie chodzi bynajmniej o nieusprawiedliwione ograniczanie handlu domokrążnego, lecz o wydanie ustawy przeciw niedozwolonej konkurencyi. — Po kilku jeszcze mowach na wniosek X. Pastora dyskusyę zamknięto. Jeneralnym mówcą *contra* wybrano Ellenbogena a *pro* Losera.

Ostatecznie przyjęto §. 1 ustawy o domokrąstwie według brzmienia, proponowanego przez komisyę. Wszystkie wnioski dodatkowe i poprawki odrzucono.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie we środę.

Propozycya stronnictw niemieckich.

Wczoraj późnym wieczorem ogłoszono nareszcie gorąco oczekiwany komunikat o rezultacie kilkunastodniowych obrad posłów niemieckich z Czech w sprawie możliwości załatwienia czesko-niemieckiego sporu językowego. Komunikat ten zawiera szkic ugody, jakiej pragnęliby Niemcy, a jest wynikiem porozumienia stronnictw: niemiecko-postępowego, ludowego, wiernokonstytucyjnej wielkiej własności i agrarnego. Wszechniemcy nie brali udziału w tych obradach.

Otóż propozycya stronnictw niemieckich jest następująca: Na pierwszem miejscu stawiają one żądanie przeprowadzenia radykalnej reformy administracyjnej w Czechach na zasadzie utworzenia znaczniejszych okręgów, obejmujących po kilka starostw. Zdaniem bowiem stronnictw niemieckich, podział kraju na takie okręgi umożliwi także takie uregulowanie stosunków językowych, które odpowiada sprawiedliwości i istotnym potrzebom ludności. Odpowiednio do tego nowego podziału na okręgi musiałaby nastąpić także reforma władz państwowych i autonomicznych. Mianowicie w każdym okręgu istniałby państwowy urząd okręgowy (Kreisregierung) na czele którego stałby urzędnik V rangi, a więc hofrat. Ten urząd okręgowy miałby objąć część spraw, należących dziś do kompetencyi Namiestnictwa i byłby pośrednią instancyą między starostwami a Namiestnictwem, względnie między starostwami a ministerstwami. Ten dodatek „względnie między starostwami a ministerstwami", wydaje nam się nieco podejrzanym, gdyż prawdopodobnie tkwi w nim tendencya centralistyczna.

Także autonomiczne władze dostrojone zostałyby do nowego podziału kraju, mianowicie dzisiejsze reprezentacye powiatowe mają być zniesione, a powstać mają reprezentacye i wydziały okręgowe, które objąć mają część kompetencyi Seimu i Wydziału krajowego. W szczególności do ich zakresu działania należeć ma całe szkolnictwo ludowe, urządzenia humanitarne i niektóre inne sprawy.

Ażeby usunąć szkodliwy wpływ dzisiejszej dualistycznej administracyi, zaleca elaborat niemiecki stworzyć między rządowemi a autonomicznemi władzami okręgowemi pewien organiczny związek przez to, że niektóre sprawy mają być załatwiane na wspólnych posiedzeniach autonomicznych rad i wydziałów okręgowych, tudzież organów państwowego urzędu okręgowego.

---

24)

ALEKSANDRA SUSZCZYŃSKA.

MEFISTO

Powieść współczesna

(Ciąg dalszy)

— Pamiętam — jęczy dziewczyna — ach! jak ja wszystko pamiętam....

— I niczego ci nie żal, niczego ci nie żal?

— Ach! jak mi żal, jak żal....

Przymyka oczy, by zachować dłużej kolor wieczoru, kiedy jego usta spoczęły na jej ustach po raz pierwszy.

— Jesteś taka młoda i taka piękna. Miłość chodzi po świecie, załamuje ręce i płacze po tobie. Żyć! żyć! żyć!

— Żyć! żyć! — powtarza dziewczyna.

— A wszystko inne głupstwo. Powstań z łoża męki. Nikt na nim cię nie przytrzyma, jeżeli sama powstaniesz. Jesteś wolna. Sumienie jest takiem, jakiem chce je mieć człowiek. Zresztą ty przecież nie jesteś winna. Ocknij się. Zrzuć z siebie jarzmo przesądów i ciężar sądu społecznego. Wszak nie jesteś winna.

— Nie jestem winna.

— I nie masz przed kim zdawać rachunku z czynności swoich.

Wstrząsnęła się i wyswobodzić się chciała z uścisku dłoni, tak jej dotknięciem znajomych.

— Zaczekaj. Pomyśl. Ja jeden lituję się nad tobą, ja jeden przyrzekłem cię ratować — a przecież ty niewinnie cierpisz. I przebrała się już miara twojego cierpienia.

— Przebrała....

— Więc wiesz, co teraz masz zrobić?

Milczała.

— Pamiętaj, co miłość może... pamiętaj, co miłość daje.... Jesteś tak młoda. Miłość szuka cię po świecie.... Czy wiesz, co teraz masz zrobić?

— Będę żyła.

— Ty — i twoje dziecko i babunia?

Niby syk węża, zabrzmiało jej w uszach to pytanie.

Wyrwała ręce z jego dłoni i krzyknęła:

— Kusisz mię napróżno, kusicielu!

On ukłonił jej się grzecznie i rzekł:

— Strasznie niewdzięczną mam pracę przy pani. Ale powiem pani szczerze, że ją podziwiam. Bardzo rzadka rzecz spotkać się z kobietą z zasadami. A przecież.... a przecież.... Dziwnie nielogicznem stworzeniem jest kobieta. Żegnam panią.

Odszedł, ale ona nie ruszyła się z miejsca, bo oto niewidzialny chór jakiś zaintonował serenadę i otoczył ją wiankiem kłujących, ostrych tonów:

Was machst du mir
Vor Liebchens Thür,
Kathrinchen, hier
Bei frühem Tagesblicke?

— Cha... cha... cha... cha... — śmiał się złośliwie niewidzialny chór głosów szyderczych.

Lass, lass es sein!
Er lässt dich ein,
Als Mädchen ein,
Als Mädchen nicht zurücke!

— Cha... cha... cha... cha... — śmiały się zjadliwie niewidzialne duchy.

A Zosia siedziała sztywna i nieruchoma, bo pod tą chłostą dusza w niej zdrętwiała.

— Przepraszam panią najmocniej.... Obawiam się, że się staję natrętnym.... Pani pozwoli?

Przysunął sobie krzesło i usiadł ze swobodą gentlemana pierwszej klasy.

Zosia patrzyła na niego nie z obawą, nie z odrazą — z ciekawością, po prostu pomieszaną z jakiemś dziwnem uczuciem niedowierzania, którego dotąd pozbyć się nie mogła.

Więc nawet nie w nocy już teraz przychodzi? Zmierzch dopiero zapada, a oto siedzi przed nią w salonie, w którym lampa się nie pali, ale odbłysk latarni elektrycznej z ulicy wpada szeroką smugą i przecina jasnością część jego twarzy — reszta ginie w mroku, ale Zosia widzi wyraźnie sylwetkę jego postaci: ten kawałek jego twarzy, świecący w ciemnym pokoju kolorem wypolerowanej stali.

— Ja zapalę lampę — mówi Zosia.

— Po co, proszę pani. Szara godzina jest tak przyjemna.

Zosia jest dziś zbyt znużona, aby protestować — wszystko jest jej obojętne. Jeżeli chce siedzieć ten gość bez lampy, niech siedzi bez lampy.

On przemawia:

— Babunia śpi?

— Babunia śpi, a ja nie — mówi Zosia — nawet mię sen nie morzy. Tyle nocy bezsennych spędziłam, a sen nie przychodzi utulić mi powiek, sen nie tęskni do mnie wcale.

— Koniecznie powinna pani wziąć opium, albo morfiny na sen. Inaczej do reszty się pani zdenerwuje.

— Opium, albo morfina....

Zosia drgnęła niespokojnie, jak gdyby ktoś potrącił w niej bolesną strunę.

— Opium, albo morfina.... — powtórzyła cicho, w zamyśleniu.

— Lepiej morfina.

— Lepiej morfina, pan powiada?

On nic nie odpowiedział. A po chwili, długiej chwili, rzekł:

— Ale to nie dla pani.

— Co? co pan powiada?

— Nie dla pani...

— Nie dla mnie... ta morfina?

— Nie.

Ona westchnęła ciężko i powtórzyła głucho, jakby w niej głos się urwał i skonał:

— Nie dla mnie ta morfina...

Milczenie zaległo długie i uroczyste.

A potem Zosia spytała:

— A czy ja ją mam?

— Ma pani. Kiedyś od kogoś dostała pani. Ma to pani schowane w komodzie, w małym słoiku od wazeliny, obwiązanym płócienną szmatką, w ostatniej szufladzie na lewo... do szmatki przypięta jest szpilką karteczka...

— Wiem! wiem! — zawołała ostro Zosia.

Podniosła się z fotelu gniewna, gotowa do wybuchu:

— Czego pan chcesz ode mnie? Kto pana prosi, abyś się mieszał do moich spraw? Dlaczego mię pan szpiegujesz? Dlaczego podsłuchujesz pan moje myśli? Po coś pan tu przyszedł? Czy dokonać mnie? Jakie mi pan myśli podsuwa do głowy...

— Uświadamiam tylko te, które są w pani.

— Podły

— O! proszę pani!... takie wielkie słowo...

Opadła na fotel i jęła nieprzytomnie odgarniać sobie włosy z czoła.

— Zawsze pani wszystko bierze o dwa tony za wysoko. Ucho pani ma niemuzykalne. Nie słyszy pani właściwej pieśni życia. Życie, droga pani, to operetka, a pani robi z niego operę w stylu Wagnera. Jak pani może tak długo wytrzymać na szczudłach? Patrz pani, jak ludzie chodzą: po ziemi, i im dobrze, a pani tak za nic nie chce, i przypina sobie jakieś dziwaczne koturny, i kaleczy biedne swoje nóżęta, które, choć kształtu boskiego, ale tak, jak wszystkie nogi ludzkie — po ziemi chodzić stworzone.

— Mów dalej, błaźnie!

— Pani jest dzisiaj cokolwiek rozdrażniona, ale pięknej kobiecie wybacza się tak wiele. Otóż — o czemże to myśmy mówili? A tak, Życie, kochana pani, ofiarowuje zawsze tysiąc kompromisów. Z każdej sytuacyi wyjść można, trzeba tylko mieć po temu wolę, no, i trochę mocniejsze nerwy. Na wszystko jest rada. Ja wiem: pani powie, że to ohydne, podłe — ale przecież idee pani nie są brane z życia, pani żyć nie umie, słowo daję! żyć wcale nie trudno. Ci poczciwi ludziska... Oni nie są wcale tak surowi w gruncie rzeczy...

— Czy skończyłeś, łotrze?

— Pani dziś stanowczo jest źle usposobiona. Ale ja jestem bardzo wyrozumiały. I chciałbym szczerze dopomódz pani — na swój sposób naturalnie. Ale pani i bez mojej pomocy właściwie jest już na dobrej drodze.

— Potworze!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Granice okręgów mają być tak wyznaczone, aby było ile możności jak najmniej okręgów pod względem narodowym mięszanych, lecz same jednolite. O tem, czy dany okręg jest mięszanym pod względem narodowym, decyduje pewien procent ludności, mówiącej drugim językiem krajowym.

Według tej samej zasady, co ustanowienie okręgów politycznych, mogłoby, zdaniem stronnictw niemieckich, nastąpić także rozgraniczenie okręgów sądowych, w dalszym zaś ciągu powinno w ten sam sposób nastąpić zorganizowanie administracyi skarbowej i pocztowej i wogóle wszystkich innych władz krajowych.

Następnie przechodzi komunikat niemiecki do najważniejszej strony całego zagadnienia, tj. uregulowania kwestyi językowej przy władzach państwowych. Autorowie komunikatu silili się widocznie, ażeby tę część jego zredagować sprytnie, tak, ażeby ani Czesi, ani pangermańscy szowiniści nie mieli pretekstu do oburzenia. Z tej ostrożności wynikło, że ta część propozycyi niemieckiej odznacza się brakiem szczerości i jest stosunkowo najmniej jasną. — Powiedziano tam na wstępie, że celem uniknienia wszelkich nieporozumień niemieccy posłowie z Czech oświadczają, że jak przedtem tak i nadal obstają przy tem, by ustawowo unormowano język niemiecki jako państwowy lub pośredniczący. — Ale z tego, co dalej powiedziano, wynika, że z przeprowadzeniem tego żądania na razie posłowie niemieccy śpieszyć się nie będą. Rozwiązanie bowiem — powiedziano w komunikacie — kwestyi języka wewnętrznego w ogólnej formie pociągnęłoby za sobą wytoczenie całej kwestyi języka państwowego, która atoli nie może być załatwioną li tylko między posłami czeskimi a niemieckimi. Dlatego też kwestya wewnętrznego języka czeskiego musi być załatwiona tylko konkretnie i w ramach potrzeb lokalnych.

W dalszym ciągu powiedziano, że „wypadki, w których czeski język może być dopuszczony w wewnętrznem urzędowaniu władz w czysto czeskich terytoryach ze względu na uproszczenie administracyi, muszą być wyraźnie wyliczone". Równocześnie jednak ma być ustawowo orzeczone, że we wszystkich innych wypadkach, prócz tych wyliczonych, język niemiecki ma być wyłącznie używany.

Co do tego, w których to wypadkach czeski język w służbie wewnętrznej może być używany, nie zawiera elaborat stronnictw niemieckich żadnych dalszych wskazówek, otwiera zatem szerokie pole do układów.

Co się zaś tyczy zewnętrznego języka urzędowego, tj. w korespondencyi ze stronami, oświadczają stronnictwa niemieckie, że można zgodzić się na to, ażeby w całych Czechach przyjmowano podania w obu językach, pod warunkiem, że przez to nie będzie krępowane urzędowanie władz jednojęzykowych w ich urzędowym języku.

W związku z kwestyą języka urzędowego pozostaje także kwestya urzędnicza, a tę pragną stronnictwa niemieckie uregulować w ten sposób, ażeby przy mianowaniu urzędników i sług państwowych w Czechach trzymano się zasady, iż tylko tacy urzędnicy i słudzy mogą być mianowani, którzy w ostatnim spisie ludności przyznali się do tego języka ojczystego, który jest językiem tych władz, przy których mają zostać zamianowani.

W Pradze i na jej przedmieściach oba języki krajowe mają być równouprawnione i wszyscy urzędnicy państwowi muszą władać obu językami krajowymi. To samo dziać się ma także we wszystkich okręgach mięszanych.

Oprócz kwestyi językowej rozwiązane być powinny także kwestye szkół mniejszości, językowego rozdziału izb handlowych, reforma wyborcza i kurye wyborcze. Te kwestye, tudzież kwestya stworzenia reprezentacyi okręgowych, musi załatwić sejm czeski osobną ustawą krajową tak, jak za pomocą ustawy państwowej utworzone być muszą urzędy okręgowe. Między temi obiema ustawami, państwową i krajową, musi być utworzone *junctim*.

W końcu podnoszą stronnictwa niemieckie, że celem tego ich elaboratu jest stworzenie podstawy do rokowań, a w dalszym ciągu do zawarcia definitywnej umowy, tudzież uzdrowienie całej sytuacyi politycznej tak, by parlament mógł nareszcie przystąpić do załatwienia pilnych a od dawna zalegających zadań.

Oto osnowa propozycyi niemieckiej. W pracach Rady państwa zrobiono obecnie przerwę do środy, zatem posłowie czescy będą mieli teraz czas zastanowić się gruntownie nad tym elaboratem niemieckim i wypowiedzieć o nim swe zdanie, a dopiero potem będzie można mówić o tem, czy sytuacya parlamentarna poprawiła się czy nie. Na razie zwrócili się posłowie czescy do redakcyi pism czeskich z prośbą, ażeby w omawianiu tej propozycyi niemieckiej zachowały wszelką rezerwę aż do chwili, gdy komisya parlamentarna klubu czeskiego zastanowi się nad nim. *Narodni Listy* jednak, nie czekając nawet na ogłoszenie elaboratu niemieckiego, już na podstawie pogłoski, iż zawierać on ma propozycyę podziału Czech na okręgi, zamieściły artykuł, w którym zaklinają posłów czeskich, aby pod żadnym warunkiem na podział taki się nie zgodzili. Zanotować się także godzi, iż kierownictwo klubu młodoczeskiego ogłosiło wczoraj, że jeżeli Niemcy obstają przy tem, aby Czesi w razie rozpoczęcia jakichkolwiek rokowań zwolnili porządek dzienny Rady państwa od obstrukcyi i pozwolili na załatwienie prowizoryum budżetowego i konwencyi cukrowej, to Czesi odpowiadają na to, że od swojej taktyki nie odstąpią przed ukończeniem rokowań i przed wprowadzeniem w czyn zarządzeń, wynikających z ewentualnego zawarcia ugody.

Wogóle stwierdzić należy, że Czesi z wielką nieufnością przystępują do badania propozycyi niemieckiej.

Niemieckie stronnictwo ludowe ogłasza zastrzeżenie, iż zawarte w elaboracie stronnictw niemieckich zasady mają zastosowanie wyłącznie do Czech, a nie do innych krajów koronnych, a więc ani do Morawy, ani do Szląska, ani do krajów alpejskich.

Posłowie niemieccy z Morawy i Szląska odbyć mają dziś wspólną naradę.

Wieś Modrzejewskiej.

Sienkiewicz w „Szkicach amerykańskich" mistrzowskiem piórem opisuje dziką wspaniałość, piękność i tajemniczy urok tak zwanych kenionów, czyli jarów i wąwozów w górach Kalifornii. I oto w jednym z takich jarów, w „odkrytym" właśnie przez Sienkiewicza kenione Sant Jago, na zachodnim stoku pasma gór Santa Ana, od strony oceanu Spokojnego, drugi już lat dziesiątek gnieździ się polska osada, stworzona przez największą naszą artystkę: „Modjeska Ranch" („Ranch", wyrażenie meksykańskie, odpowiada naszemu: „osada", „folwark"); Amerykanie, jak wiadomo, nie mogąc wymówić całego nazwiska Modrzejewskiej, nazywają genialną artystkę skróconem nazwiskiem: „Modjeska (Modżeska).

Kenion Sant Jago był jednym z tych, które „odkrył" i zwiedził Sienkiewicz w roku 1876 przy sposobności swej podróży do Kalifornii, do Anaheim; tej podróży zawdzięczamy właśnie owe „Szkice amerykańskie" które w swoim czasie wywarły tak potężne wrażenie a i dzisiaj nie straciły charakteru świeżości i dają się czytać zawsze a największem zainteresowaniem. Za Sienkiewiczem podążyli tam oboje państwo Chłapowscy, znany publicysta Paprocki i p. Sypniewski; kiełkowała wówczas podobno myśl założenia w kenionie Sant Jago kolonii polskiej i wtedy to powstała zapewne także pierwsza myśl zbudowania w uroczem miejscu zacisznego schroniska, w którem wielka artystka mogłaby znaleść w każdej chwili ciszę i spoczynek po szarpiących nerwy występach i tryumfach na scenach amerykańskich. Dopiero jednak w dziesięć lat później, w roku 1886/7, wedle planów Stanforda White'a z Nowego Jorku, jednego z najpierwszych architektów Ameryki Północnej, zbudowano w uroczym tym wąwozie górskim, na wysokości 500 m. nad poziomem morza, dom wygodny i obszerny, a pełen fantazyi już w swej konstrukcyi.

W domu tym stworzyli państwo Chłapowscy ognisko życia polskiego, jakby muzeum polskie, zgromadzili wspaniałe obrazy wielu znakomitych naszych artystów malarzy, polskie rzeźby, niezliczone wieńce i adresy od polskich instytucyi i wybitnych osobistości polskich, sporą bibliotekę polską. Są tu także angielskie i amerykańskie trofea pani Modrzejewskiej.

W buduarze, a zarazem gabinecie pani Modrzejewskiej, na biurku stoi rzeźbiona postać Mickiewicza; z jednej z szaf bibliotecznych spogląda Słowacki, wykuty w marmurze; na ścianach wiszą obrazy Chełmońskiego, Witkiewicza, Rosena itd., itd.; w kącie kominek staropolski. Mnóstwo tu ślicznych drobiazgów, portretów, fotografii i pamiątek; każdy mebel jest tu stylowy i pełen smaku; wszędzie ślady artystycznej fantazyi, wykwintnego poczucia piękna, prawdziwego artyzmu także w życiu codziennem.

Dwór mieszkalny otacza wspaniały park, nie sztuką, lecz ręką Stwórcy, ale stokroć jeszcze bardziej artystycznie zrobiony, aniżeli parki sztuczne; pyszny las po stokach gór spływa aż ku dolinie, w której znajduje się osada. Przed domem mała sadzawka, w pobliżu mieszkalnego domu budynki gospodarskie, a w nich „żywy dobytek" pp. Chłapowskich. Naprzeciw domu wznosi się góra Flores Peak (szczyt Flores), mająca swą tragiczną, chociaż niedawną tradycyę.

Oto w szóstym dziesiątku ubiegłego stulecia gnieździł się w tych okolicach Flores, przywódzca bandy meksykańskich rozbójniczych „caballerów"

Po zajęciu Kalifornii przez Stany Zjednoczone, Flores, nie zadowalając się rozbojem, włączył do swego programu także coś w rodzaju irrydenty meksykańskiej. Ze strony Unii północno-amerykańskiej urządzono zatem przeciw niemu wyprawę, i oto, osaczony zewsząd Flores postanowił z 19-stu pozostałymi wiernymi towarzyszami przedostać się do Meksyku przez szczyt góry, noszącej dziś jego nazwisko. Gdy jednak dotarli wreszcie do wierzchołka, spostrzegli, że z drugiej strony otwiera się nagle niezgłębiona przepaść; góra tworzy tam urwisko. Flores znalazł się w pułapce; nie chciał jednak oddać swych skarbów, zakopał więc je, jak powiada tradycya, na szczycie góry.

Pomimo rozpaczliwego oporu, Flores i jego towarzysze oddali się w ręce wrogów; Flores dał głowę. Odtąd górę nazwano jego imieniem, a do dzisiaj trafiają się „caballerowie", którzy poszukują zakopanych skarbów i grzebią na szczycie i na stokach góry, dotychczas napróżno.

Poza osadą wąwóz podnosi się coraz bardziej w górę, ginąc w nawpół dziewiczym lesie, będącym własnością rządu. Przedtem jednak rozgałęzia się i w tem mniejszem ramieniu zwanem „Modjeska-Canion", na tle wspaniałych gór i lasów, rozlewa się jezioro „Modjeska-lake".

Wszystko tu mieni się i gra w słonecznych blaskach jak tęcza. „Natura uśmiecha się doludzi, ludzie do natury."

Klimat jest wyborny. Zaledwie kilkanaście dni w roku mieszkańcy osady chronić się muszą w dzień pod dach, zresztą śniadania, obiady, podwieczorki, nawet w zimowych miesiącach, spożywają pod otwartem niebem. W lecie góry i lasy łagodzą upał, w zimnej porze roku góry nie dopuszczają wiatrów, a słońce w godzinach południowych przygrzewa mocno. Natomiast przez większą część roku z zachodem słońca nastaje chłód, i wtedy wieczorem płonie wesoły ogień na staropolskim kominku.

Trzebaby Sienkiewiczowskiego pióra, aby opisać cały urok tamtejszej przyrody i piękność flory i drzew, których od buków i dębów są przeróżne odmiany, aż do bambusów i palm rozłożystych, oraz rozmaitość fauny, w której obok skunksów i kujotów, są rysie, szopy, lwy srebrne (pumy), kaguary, a niekiedy także wielkie szare niedźwiedzie (ostatniego upolowano przed trzema laty).

Państwo Chłapowscy spędzają tu co rok kilka miesięcy. Rozchorowawszy się w roku 1896, Modrzejewska przebyła w swej osadzie niemal rok cały. W czasie obecności gospodarstwa do osady zjeżdżają nierzadko goście, przyjaciele i znajomi z okolic bliskich, oraz rodacy z dalekich stron, a najczęstszym gościem jest naturalnie syn wielkiej artystki, inżynier Rudolf Modrzejewski z Chicago.

Obok innych zalet osada ma i tę, że dając zupełną swobodę, spokój i ciszę, nie leży zdala od wielkiego ruchu i wielkich arteryi komunikacyjnych. Zaledwie o 25 mil angielskich (5 naszych) znajduje się miasto Santa Ana o 6.000 mieszkańców; „Modjeska-ranch", jest też celem wycieczek bogatych obywateli Santa Ana. Dalej trochę, o 10 do 11 mil naszych (55 mil angielskich), leży duże miasto Los Angelos. Najbliższa jednak stacya kolejowa, mała osada El Tore, oddalona jest zaledwie tylko o dwie nasze mile.

Pani Modrzejewska nadała swej osadzie oficyalnie nazwę „Arden" od rozkosznego lasu, który osadę otacza, a który artystce przypomina las „Arden" ze sztuki Szekspira „Jak się wam podoba"; miał to być także akt hołdu wielkiej wykonawczyni Szekspirowskich postaci dla wielkiego ich twórcy. W całej jednak bliższej i dalszej okolicy przyjęła się powszechnie wspomniana nazwa popularna: „Modjeska-ranch".

Z parlamentu niemieckiego.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Berlin 5 grudnia. Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 10 rano. Dep. Blankenhart (narodowy liberał) zdaje sprawę z pozycyj taryfy celnej od 176 do 189. Dep. Wurm, socyalista, stawia wniosek o odesłanie tych pozycyj raz jeszcze do komisyi. Dep. Spahn (centrum) wnosi o przejście do porządku dziennego nad tym wnioskiem. Dep. Wurm w obszernej mowie zwalcza wniosek dep. Spahna. Prezydent hr. Ballestrem wzywa Wurma do porządku, za użyty zwrot w mowie, iż rząd płaszczy się przed większością.

Po przemówieniu Wurma przystąpiła Izba do głosowania. Na wniosek dep. Singera odbyło się głosowanie imienne, w którem uchwalono przejść do porządku dziennego nad wnioskiem Wurma.

Wiceprezydent hr. Stolberg zawiadamia Izbę, iż dep. Roesicke postawił wniosek, aby Izba pozycyę nr. 184 odesłała do komisyi celem ponownego zbadania i zdania Izbie o tem sprawy. Mówca oświadcza, że ponieważ właśnie odbyło się głosowanie nad tą sprawą i Izba zadecydowała o pozycyach od 176 do 189, a więc i o pozycyi 184, przeto wniosek dep. Roesickego uważa za niedopuszczalny. (Wrzawa wśród socyalnych demokratów, żywe oklaski na prawicy).

Socyalni demokraci, a między nimi przedewszystkiem deputowani Stadthagen i Singer żądają wśród wielkiego wzburzenia głosu w kwestyi formalnej.

Dep. Singer biegnie do stołu prezydenta, żywo gestykulując. Kilku posłów z większości woła kilkakrotnie: precz ze schodów. Wiceprezydent hr. Stolberg dzwoni i woła do Singera: Jeśli pan natychmiast nie zejdzie ze schodów, przywołam pana do porządku. Singer ustępuje, lecz stara się hr. Stolberga przekrzyczeć, poczem go hr. Stolberg wzywa po raz drugi do porządku. Wielka wrzawa wśród socyalistów.

Tymczasem dep. Spahn, stojąc na trybunie, usiłuje rozpocząć mowę, ale mu się to nie udaje, wskutek wielkiego hałasu, panującego w sali. Widać tylko, że dep. Spahn porusza ustami, ale z mowy nie słychać ani słowa; zdaje się, że przemawia przeciw dopuszczalności wniosku dep. Roesickiego. Socyalni demokraci ciągle hałasują i żądają ustawicznie głosów w kwestyi formalnej. Wśród wrzawy ciągle słychać słowo: regulamin.

Hr. Stolberg wzburzony rozprawia się ze stojącym na schodkach Singerem i ciągle dzwoni, chcąc posłów przywołać do spokoju, ale tak głos jego, jak i głos dzwonka ginie w ogólnej wrzawie.

Dep. Spahn widząc, że nie uda mu się przekrzyczeć wrzawy, opuszcza mównicę. W końcu hr. Stolberg potrafił uzyskać chwilę posłuchu, podczas której oświadczył, że na mocy postanowienia regulaminu wyklucza dep. Singera z posiedzenia. Długotrwałe oklaski na prawicy, wielki hałas wśród socyalnych demokratów. Singer stoi dalej na schodach i oświadcza, że nie ustąpi. Wrzawa rośnie z każdą chwilą, wreszcie wiceprezydent hr. Stolberg odracza na pół godziny posiedzenie.

Podczas przerwy socyalni demokraci, a w pierwszym rzędzie Singer i Stadthagen, oraz niektórzy członkowie prawicy, stanąwszy przed stołem prezydenta, żywo rozmawiają z hr. Stolbergiem. Gdy po przerwie hr. Stolberg otworzył posiedzenie, dep. Singer pomimo wykluczenia pozostaje na swem miejscu. Ujrzawszy to, zabiera głos hr. Stolberg i oświadcza, iż obstaje przy wykluczeniu Singera z posiedzenia i stwierdza z ubolewaniem, iż pomimo tego zarządzenia poseł ten znajduje się w sali, chociaż nie jest uprawnionym do brania udziału w obradach na tem posiedzeniu. W końcu hr. Stolberg podnosi, iż wniosek dep. Roesickego o odesłanie poz. 184 taryfy celnej napowrót do komisyi został załatwiony przez przejście do porządku dziennego nad wnioskiem dep. Wurma.

Nastąpił dwugodzinny referat dep. Gottheima, podczas którego izba prawie zupełnie opustoszała. Po załatwieniu jeszcze kilku wniosków opozycyjnych, przewodniczący przerwał o godz. 5tej posiedzenie na dwie godziny.

Po ponownem otwarciu posiedzenia o g. pół do 8 p. Stadthagen usiłuje dowieść, że socyaliści mają prawo do wyprawiania scen hałaśliwych. — Prezydent Izby Ballestrem oznajmia, że poseł Sachse ponownie wniósł o odesłanie poz. pozycyi 196 do komisyi. Prezydent uważa ten wniosek za niedopuszczalny, ponieważ nad wnioskiem Stöckmanns o odesłanie pozycyi 190—218 do komisyi. Izba przeszła do porządku dziennego. Po nader ożywionej dyskusyi regulaminowej uznano wniosek Sachsego za niedopuszczalny, poczem Müller referował pozycye 219—244 (surowce mineralne i olej skalny). P. Wurm oświadcza, że wywody referenta są niedostateczne. Mówca wykazuje w swej mowie zalety gazu wodnego i jego wyższość nad gazem świetlnym. Wicepr. Stolberg wzywa go trzykrotnie, aby przemawiał do rzeczy, a w końcu, wśród wielkiej wrzawy, apeluje do Izby, aby odebrała głos p. Wurmowi, co Izba uchwala. Przychodzi do ostrej sprzeczki między Stadthagenem a wicepr. Stolbergiem. Stadthagen zarzuca Stolbergowi, że jest narzędziem większości, za co wśród wielkiej wrzawy otrzymuje kilka upomnień.

Izba odrzuciła 216 głosami przeciw 72 wnioski o odesłanie różnych pozycyi do komisyi, następnie wszczęła się żywa dyskusya co do braków w stenogramach, przyczem prawica i lewica wzajemnie sobie zarzucały, że przez ciągłe wykrzyki uniemożliwiają wierne stenografowanie obrad. Podczas tej sprzeczki Bebel został kilka razy przywołany do porządku.

Wreszcie Kardorff referował pozycye 245—263, a o godz. pół do 12 w nocy zamknięto posiedzenie. Następne dziś o 10 przedpoł.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 5 grudnia.

Pomimo ruskiego święta odbyło się wczoraj posiedzenie Rady miejskiej. Prezydent dr. Małachowski zapewnił Radę na wstępie, że stało się to z powodu przeoczenia tego święta i że na przyszłość zapobiegnie tego rodzaju pomyłkom, poczem dr. Lisiewicz oddał prezydentowi złożoną na jego ręce petycyę młodszych nauczycielek, pracujących w szkołach lwowskich, a żądających uregulowania swych płac i stosunków służbowych, wyraził przytem życzenie, aby tę kwestyę uważać za najbardziej palącą i aby w tym roku jeszcze przy rozprawach komisyi budżetowej uczynić zadość słusznym żądaniom nauczycielek. Prezydent oświadczył, że w tej sprawie powzięła już okręgowa Rada szkolna odpowiednie uchwały, mianowicie postanowiła stabilizować cały szereg posad, otworzyć nowe szkoły i nowe przy istniejących już klasy.

P. Markiewicz interpelował w sprawie, która już była uchwalona, mianowicie, by stworzyć krajowy zakład dla nieuleczalnych i dom dla pracy przymusowej, aby zapobiedz przepełnieniu w zakładzie Brata Alberta. Prezydent zapewnił, że nie zapomniał o owej uchwale, ponieważ zaś sprawa ta wymaga ofiar pieniężnych, przeto oddaje ją pod debatę komisyi budżetowej.

Na zapytanie prof. Rydygiera, dlaczego gmina nie wypłaca już szpitalikowi św. Zofii uchwalonej subwencyi 2.000 koron, odpowiedział prezydent, że stało się to wskutek zapomnienia i odesłał również tę sprawę do komisyi budżetowej.

W sprawie regulacyi Pełtwi poza obrębem Lwowa interpelował r. dr. Mahl. Prezydent oświadczył, że biuro wodne nie skończyło jeszcze swoich planów, on zaś ze swojej strony postara się o przeprowadzenie tej sprawy w Wydziale krajowym.

Dr. Rutowski postawił nagły wniosek w sprawie upaństwowienia kolei północnej, które spowoduje nową epokę w naszym rozwoju ekonomicznym. Konieczną i słuszną jest rzeczą, aby głos stolicy kraju zaważył na szali ogólnych postulatów. Mówca zaproponował, aby Rada miejska uchwaliła, „że uznaje upaństwowienie kolei północnej ze względu na interes stolicy i całego kraju, jako rzecz konieczną i wzywa prezydyum miasta, aby w tej sprawie wniosło jak najrychlej memoryał do rządu i Koła polskiego". (Brawo).

Wniosek p. Rutowskiego uzasadniali jeszcze rr. Ciuchciński, dr. Lisiewicz i Śliwiński, rozszerzając go jeszcze w ten sposób, aby rozesłać memoryał z prezydyum m. Lwowa do wszystkich miast i wydziałów powiatowych naszego kraju z wezwaniem, aby się przyłączyły do wspólnej akcyi, gdyż w ten sposób fala ta żądań, przez cały kraj przeszedłszy, wywrze odpowiedni nacisk na sfery wiedeńskie. Wnioski te wśród oklasków jednomyślnie przyjęto.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego i na wniosek referenta „komisyi-matki" r. Riedla uzupełniono niektóre komisye miejskie.

P. Makusz poruszył sprawę nieproporcyonalnie małych opłat, jakie składa Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń gminie na utrzymanie straży ogniowej. Dość powiedzieć, że w ostatnim roku wydała gmina na straż ogniową 98000 K., a otrzymała od Krak. Tow. wzaj. ubezp. zaledwie 600 K., sama zaś opłaca za asekuracyę budynków gminnych 16.000 K. rocznie. Referent p. Makusz proponował, aby wnieść do Sejmu projekt ustawy, normującej opłatę towarzystw asekuracyjnych na cele gminy dla utrzymania straży ogniowej. Wniosek ten uchwalono.

W myśl referatu tego samego radnego postanowiono nie tworzyć posady osobnego administratora dla realności miejskich, lecz pozostać przy dotychczasowym systemie, wedle którego administracyę poszczególnych budowli miejskich powierza się za pewną dopłatą urzędnikom magistratu.

O godz. pół do 10 zamknięto posiedzenie.

Cerkiew w Maryenbadzie.

Lato w roku bieżącym było dla przebywających w Marienbadzie bardzo przykre; deszcze i chłód przeszkadzały wycieczkom w okoliczne lasy, w których porozrzucane są kawiarnie i restauracye, tak, że przechadzki — ograniczały się przeważnie na śródmieście. Jednej niedzieli jednak wypogodziło się, to też po wypiciu wody rano w Kreutzbrunnie, a przed południem w Waldquelle, postanowiłem udać się w dalej położoną część miasta i poszedłem tam, gdzie jest cerkiew, której pozłacana kopuła z daleka jest widoczna.

U wejścia do cerkwi spostrzegłem jakieś ogłoszenie z napisem w nagłówku: Russische griech.-katholische Kirche. — Wyrazy „russische" i „katholische" obok siebie, wydały mi się jakoś dziwnie zestawione, ale chociaż byłem rano na mszy w kościele, wstąpiłem i tu na nabożeństwo i przekonałem się zaraz, spostrzegłszy popa z brodą przy ołtarzu, że ta cerkiew nie jest katolicka. Postawszy więc kilka minut, wyszedłem i zdziwiłem się mocno, gdym ujrzał, że po mnie wyszedł z cerkwi ksiądz katolicki. Zapytałem się go po niemiecku, czy ta cerkiew jest rzeczywiście katolicka, i otrzymałem odpowiedź: Ich glaube nicht.

Podczas tej rozmowy wyszedł jakiś pan z cerkwi i zapytałem się go, gdy przechodził koło nas, czy cerkiew jest katolicka?

— Russische griechisch-katholische Kirche — odpowiedział.

— Also eine unirte? — zapytałem.

— Hier ist keine Anerkennung des Papstes, aber sie ist katholisch — odrzekł.

— Unmöglich! — powiedziałem, a ów pan rzekł na to: Katholisch, d. h. für Alle.

Na to wyjaśnienie ksiądz się uśmiechnął, a ja powiedziałem: Die Bedeutung des Wortes ist richtig, aber diese Kirche ist nicht katholisch! i chciałem się zapytać jeszcze, czy ksiądz katolicki mógłby w tej cerkwi odprawić nabożeństwo, ale nie było na to czasu, bo ów pan, widząc, że nas nie przekona, wsiadł prędko do powozu, który czekał na niego przed cerkwią, i odjechał.

Ksiądz teraz powiedział, że go ten napis w błąd wprowadził, pożegnał się ze mną i odszedł; ja zaś przystąpiłem do owego ogłoszenia i przeczytałem drugi napis, który brzmiał: Ruskaja prawosławna cerkow. — Teraz dopiero zrozumiałem: Dla wyznawców prawosławia jest ta cerkiew prawosławna; a dla innych ma uchodzić za katolicką! — Jaki cel jest w tem, tego pojąć nie mogę. *Z. U.*

W Złoczowie d. 30 września 1902.

Z izby sądowej.

(*Sprawki Wolfa*).

Brüx 5 grudnia.

Wczorajszą przedpołudniową rozprawę zajęło głównie przesłuchanie byłego administratora *Ostdeutsche Rundschau* Guttmanna, który pobierał od kartelu cukrowego dla redakcyi rocznie 12.000 K. Zastępca Schalka dr. Berger zarzucił Guttmanowi, że część owych pieniędzy wziął sobie, że zatem dopuścił się sprzeniewierzenia i dlatego sprzeciwił się jego zaprzysiężeniu. Trybunał atoli nie uwzględnił tego zarzutu.

Z zeznań Guttmanna okazuje się też, że wziął on dla redakcyi *Ostdeutsche Rundschau* od kolei północnej „pauszale" w kwocie 1000 koron.

Popołudniu jeden z oskarżonych, właściciel drukarni w Zatcu, Krauzle, po raz pierwszy przybył na rozprawę i złożył odpowiednie oświadczenie, poczem Wolf cofnął co do niego swą skargę. Krauzle podał Wolfowi rękę.

Wczoraj ukończono postępowanie dowodowe. Dziś w piątek niema rozprawy. Wyrok zapadnie prawdopodobnie jutro późnym wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 5 grudnia.

Mianowania. Cesarz zamianował prywatnego docenta na uniwersytecie w Petersburgu, Jana Łosia nadzwyczajnym profesorem filologii słowiańskiej na uniwersytecie krakowskim.

Fizykiem miasta Krakowa wybrała tamtejsza Rada miejska dr. Aleksandra Wilkosza.

Rada m. Krakowa contra Kotarbiński. Rada miejska krakowska na wniosek dr. Staniszewskiego, upoważniła prezydenta miasta do wniesienia pozwu sądowego, imieniem gminy m. Krakowa, o rozwiązanie kontraktu dzierżawy, zawartego między gminą a p. Józefem Kotarbińskim, w sprawie wydzierżawienia teatru miejskiego, oraz o zapłatę należnych zaległości.

Fr. Spetrino dyrygent lwowskiej opery przybył już do Lwowa i zajął się przygotowaniami do wystawienia „Toski" Pucciniego.

Całodzienny szewski kurs majsterski odbędzie się we Lwowie od 15 stycznia do 15 marca 1903 r., na którym będzie systematycznie udzielana nauka tego zawodu. Nauka będzie bezpłatna; na kurs zostanie przyjętych tylko 14 członków ze wschodniej Galicyi, - których poleci Przełożeństwo właściwego stowarzyszenia przemysłowego i właściwa Zwierzchność gminna Pierwszeństwo mają majstrowie.

Przesilenie teatralne we Lwowie Zaznaczyliśmy już poprzednio, że wiadomość, podana przez niektóre dzienniki, jakoby p. Pawlikowski zrezygnował ze stanowiska dyrektora teatru miejskiego jest niedokładną w tej formie. Dyrektor Pawlikowski nie może bowiem ustąpić ze swego posterunku przed październikiem 1903 r., gdyż do tego czasu obowiązuje go kontrakt, zawarty z Radą miejską. Natomiast nosi się z myślą wypowiedzenia kontraktu Radzie miejskiej, jeżeli gmina nie zmieni dotychczasowych warunków, bardzo ciężkich dla niego. Dotychczas wyłożył już podobno p. Pawlikowski około 300.000 koron na teatr lwowski; kwota ta nie jest wprawdzie cała stracona, bo dekoracye, kostyumy i biblioteka warte są co najmniej 200.000 koron, ale w każdym razie poniósł p. Pawlikowski wielkie straty, nie ma zaś wcale widoku, żeby je odzyskał, owszem od czasu założenia Filharmonii sytuacya się pogorszyła. Dochody teatru wykazują w tym roku, w miesiącach październiku i listopadzie, mniej więcej o 20.000 koron mniej, aniżeli w roku zeszłym w tych dwóch miesiącach. Ubytku tego nie można oczywiście w całości przypisać istnieniu Filharmonii, albowiem wielce przyczyniło się także do upadku teatralnych dochodów ogólne zubożenie publiczności lwowskiej, dostrzegane przez wszystkich, prowadzących jakikolwiekbądź proceder handlowy we Lwowie. Nie ma kupca, któryby nie wykazywał, że w tym roku ma mniej dochodu, niż w roku zeszłym, a ze wszystkich przedsiębiorstw istniejących we Lwowie zdaje się, że tylko urząd loteryjny wykaże większe dochody, boć nic dziwnego, że loterya tem większe pożera ofiary, im bardziej uczucie rozpaczy ogarnia ludzi.

Niemniej jednak faktem jest, że dochody teatru bardzo się zmniejszyły mimo takie wysiłki ze strony dyrekcyi, jak zaangażowanie na gościnne występy p. Modrzejewskiej. Wydatki natomiast rosną, bo wobec konkurencyi Filharmonii będzie musiała dyrekcya w tym roku urządzić o wiele wystawniejszy sezon operowy. — Z tych wszystkich powodów, razem wziętych, ma zamiar dyrektor Pawlikowski ustąpić w październiku r. 1903, jeżeli Rada miejska nie zmieni ciężkich warunków kontraktu. Sądzimy tedy, że byłoby rzeczą właściwą, aby w łonie Rady miejskiej już teraz się zastanowiono nad przesileniem teatralnem.

Podatek krajowy od piwa. Wydział krajowy opracował właśnie projekt ustawy krajowej, podwyższającej opłatę krajową od piwa z 1 K. na 2 K. od hektolitra. oraz znoszącej dotychczasowy system wydzierżawiania tej opłaty, który się okazał zbyt drogim, a oddającej ten podatek we własny zarząd kraju przy pomocy rządowych organów skarbowych. Podatek ten ma być opłacany zarówno od piwa wyrobionego w kraju, jakoteż od sprowadzanego z poza granic Galicyi. Konsumcyę roczną piwa w Galicyi oblicza Wydział krajowy cyfrą okrągło 1,200.000 hl., co równa się 0·17 hl. na głowę. Po potrąceniu kosztów poboru podatków, ta ilość skonsumowanego piwa przyniosłaby dochodu z nowej opłaty 2,120 000 K., podczas gdy dotychczas kraj miał z dzierżawy tego podatku 696.000 K. czystego dochodu, zatem wzrost dochodu skarbu krajowego wyniósłby 1,424.000 K. Jest to cyfra niezbyt pokaźna. W Czechach np., gdzie konsumcya roczna piwa wynosi 1·18 hl. na głowę, czyli 8,192 000 hl. rocznie, zaprowadzenie podatku od piwa 2 K. za hl. (poprzednio w Czechach nie było krajowej opłaty od piwa), przynieść ma na czysto 13,680.000 K. Ustawa krajowa czeska, zaprowadzająca ten podatek, jednak nie uzyskała jeszcze sankcyi cesarskiej.

Separacya pp. Puzynów. Dziś senat II sądu cywilnego załatwił sprawę separacyjną prof. Józefa kniazia Puzyny i jego żony Janiny z Chojeckich. Z żądaniem separacyi wystąpił prof. Puzyna, którego zastępował adw. dr. Till. Strona przeciwna, którą zastępował adw. dr Aszkenazy, zgodziła się na separacyę dobrowolnie, oświadczając przytem, że nie rości sobie pretensyi do alimentów. Ugoda stanęła więc na tem, że prof. Puzyna obowiązany będzie swej żonie dać tylko wtedy utrzymanie, gdyby jej rodzice dać go nie mogli.

Opera Koczalskiego „Rymond" świeżo wystawioną była w Akwisgranie. Mamy przed sobą pisma akwisgrańskie *Echo der Gegenwart* i *Aachener Anzeiger*, *Politisches Tageblatt* a pochlebne ich zdanie o utworze naszego rodaka tem większą

ma wagę w chwili obecnej, gdy prasa niemiecka z małymi wyjątkami wszystko co polskie traktuje z taką nienawiścią. *Echo der Gegenwart* pisze: „Zanim przystąpimy do omówienia wczorajszej premiery, odpowiednią będzie rzeczą zapoznać publiczność nieco bliżej z jej autorem. Całkiem obcym Koczalski nie jest dla nas w Akwisgranie, poznaliśmy go bowiem przed kilku laty jako wybitnego pianistę. Pyzaty ten chłopaczek w krótkich spodeńkach wyrósł tymczasem na poważnego, świadomego swych celów artystę, który nietylko jako wirtuoz stanął w pierwszym rzędzie naszych pianistów, ale także jako kompozytor w całej pełni musi być uznany, przedstawia bowiem silną indywidualność artystyczną, z którą liczyć się potrzeba. Jako 8-letni chłopiec napisał już Koczalski operę „Hagar“, nadto posiada on już pokaźną cyfrę kompozycyj fortepianowych, w których oczywiście najbardziej czuje się w swoim żywiole, a podczas gdy opera jego „Rymond“ w tym roku stanęła przed forum krytyki, młodociany kompozytor już pracuje nad nową operą. Że od 17-letniego muzyka nie należy wymagać pełnej dojrzałości i wyklarowania geniuszu, na to w tym właśnie wypadku jak największy położyć trzeba nacisk. Wszelkich owych zdobyczy dramatu muzycznego, które pochodzą od Wagnera, a które wyrodziły w ostatnich lat dziesiątkach epigonizm nie bardzo pocieszający, słowem całego wagneryanizmu tutaj zupełnie nie znajdujemy, i to zdaniem naszem jest już stanowczą zaletą. Koczalski okazuje się takim, jakim jest w rzeczywistości, zdrowym nawskróś, młodzieńczym i szczerym.

Nie da się zaprzeczyć, że „Rymond“ ma jeszcze pewne usterki i braki, szczególnie co do technicznej budowy; zanadto niemal obficie płynie inwencya, za bogatym wydaje się strumień melodyi, co częstokroć wywołuje pewną słodkawość, a prócz tego modulacye zastosowane są niedość wprawnie i wogóle użyte zbyt często, co niekiedy psuje jednolitość ekspresyi muzycznej. A jednak, ile siły i genialnego polotu znajdujemy co krok w tem dziele, nawet w ustępach słabszych. Kompozytor rezygnuje prawie wszędzie z okazałej, potężnej instrumentacyi, a już zupełnie gardzi taniemi efektami, najwyższem dla niego prawem jest melodya, którą też ma zawsze do dyspozycyi w sposób zdumiewający. Jak nić czerwona snuje się ona przez całą operę, już to w partyi wokalnej, pełna słodyczy, już to w orkiestrze, prawie niewyczerpana. Szkoła włoska, jak się zdaje, dość silny wywarła wpływ na kompozytora i prawie przypomina się Verdi, przyczem oczywiście nie chcemy bawić się w pustą gonitwę za reminiscencyami. Wpływ taki przeciwnie wcale nie zaszkodziłby autorowi w dalszej jego twórczości. Często używa Koczalski arfy i to bardzo zręcznie. Podnieść szczególnie wypada przygrywkę, pełną nastroju, do drugiej odsłony aktu I; skrzypce i drewniane instrumenta dęte łączą się tu w prawdziwie poetycki obraz muzyczny.

Doskonałym jest duet Zofii z Witenesem w II akcie, silne wrażenie dramatyczne wywiera ceremonia losowania ofiary dla bożka, wielką wartość muzyczną posiada wstęp do sceny więziennej w *des dur*, a także w finale osiągnął kompozytor nader efektowne stopniowanie. Niezwykła siła charakterystyki muzycznej każe zupełnie zapomnieć o wadach libretra i doskonale je uzupełnia“.

W dalszym ciągu streszcza recenzent libretto, o którem w końcu powiada, że jest ono niewątpliwie dramatyczne i obfituje w sytuacye pełne życia i ruchu, a też przy odpowiedniej wystawie scenicznej libretto to że przyczynić się powinno do silnego sukcesu. Wreszcie zaznacza recenzent, że Koczalski był na przedstawieniu i po końcu każdego aktu został zniewolony do przyjmowania owacyi wdzięcznych słuchaczy.

Aachener Anzeiger streściwszy libretto opery, pisze o muzycznej jej części: „Koczalski ubrał tę dość sentymentalną, ale właśnie dlatego odpowiednią do komponowania fabułę w powabną szatę muzyczną; całość jest utrzymana w tonie lirycznym, a tylko w ostatniej odsłonie mamy silnie dramatyczne akcenta. W prowadzeniu śpiewu zaznacza się zamiłowanie do recytatywu; spokojnie przeprowadzonej melodyi, wpadającej w ucho, szukamy nadaremnie, chociaż przyznać trzeba, że w tym patosie deklamacyjnym nie brak także mile brzmiących modulacyi. Główna wartość opery polega na instrumentacyi; z orkiestry rozbrzmiewają najrozmaitsze myśli i kombinacye dźwiękowe, a następują częstokroć tak szybko po sobie, że ucho zaledwie pochwycić je zdoła. Gdyby kompozytor był pozwolił sobie na więcej trochę miejsc wypoczynku, gdyby był niektóre motywa szerzej rozwinął, toby pomysły jego „Rymonda“ wystarczyły na dwie opery. Słyszymy tam bez ustanku motywa nowe i nowe. Ta obficie płynąca inwencya jest naturalnie dla młodego kompozytora cenną bardzo zaletą; z czasem nauczy się on sam „oszczędzać“, na razie swoboda, z jaką on śpiewa, robi wrażenie pokrzepiające, i czujemy, że przemawia do nas natura rdzennie muzykalna (*urmusikalisches Empfinden*), która z pewnością wejdzie z czasem sama na dobrą drogę. Dla naszego gustu arfie przyznano zbyt wiele miejsca w orkiestrze, niejeden ustęp bez niej brzmiałby jędrniej. Melodyjnie ładne i powabne są obie pierwsze przygrywki, wrażenie świeże i rycerskie robi pierwsze wstąpienie na scenę Rymonda, następnie ujmują: pieśń Witenesa na końcu pierwszej odsłony i skarga tęskniącej do kraju Zofii. Także duet obojga w więzieniu jest ładny, ale barwy rzeczywiście żywe znajdują się tylko w pełnym temperamentu wielkim ansamblu ostatniego aktu; tu Koczalski okazuje się kompozytorem o wielkiej sile uczucia“.

Lwowskie Towarzystwo ratunkowe udzieliło w miesiącu listopadzie pierwszej pomocy chorym 257 razy, z tego 8 razy w wypadkach samobójstwa i 5 razy w przypadkach obłąkania. Służbę na pogotowiu pełni 10 lekarzy i 3 służących sanitarnych. Od założenia Towarzystwa (w styczniu r. 1893) udzielono ogółem 28.681 razy pomocy.

Hr. Marya Potocka miała się nieco gorzej tymi dniami. Zaniepokojona rodzina wezwała wczoraj do jej łoża konsylium, złożone z profesorów Ziembickiego i Korczyńskiego i z doktorów Jandy, Sołtysika i Wernickiego. Konsylium orzekło, że stan chorej nie budzi żadnego niebezpieczeństwa, owszem wyraziło nadzieję, że chora już za kilka dni będzie mogła wstać z łóżka.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 6 bm. docent uniwersytetu Dr. A. Winiarz: Ustrój społeczny i polityczny Polski: Okres rzeczypospolitej szlacheckiej. Szkoła realna, Kamienna 2. — P. Juliusz Tenner: O sztuce czytania: Technika wymawiania: 2) Artykulacya (ciąg dalszy). Błędy wymawiania; 3) Przecinkowanie. Zakład chemiczny uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$.

Przed wykładem (o godz. 6) rozpocznie p. Tenner praktyczne ćwiczenia. Chcący brać udział w tych ćwiczeniach winni się zgłosić u prelegenta w sobotę o godzinie 6.

Z teatru. Pani Helena Modrzejewska wystąpi jeszcze tylko trzy razy na naszej scenie, ażeby zaś umożliwić mniej zamożnej publiczności ujrzenie znakomitej artystki, daną będzie w niedzielę popołudniu „Marya Stuart“ po cenach zwykłych dramatu.

We wtorek wystąpi pani Modrzejewska po raz przedostatni w „Gnieździe rodzinnem“ na dochód Towarzystwa wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej.

We środę znakomita artystka pożegna się z naszą publicznością w „Makbecie“ jako Lady Makbet.

„Lekcya tańców“ graną będzie przez trzy wieczory z rzędu, tj. dziś w piątek, jutro w sobotę i w niedzielę.

W poniedziałek popołudniu „Świat na opak“, a wieczorem „Zbójcy“ z p. Chmielińskim w roli Franciszka Moora.

Najbliższą nowością będzie słynna sztuka francuska Henryka Bernsteina „Le detour“ w polskim przekładzie pt. „Manowcami“ z panią Solską w głównej roli. Próby z tej nowości już się rozpoczęły. Po wystawieniu operetki Bersona „Lekcya tańców“ rozpoczną się zaraz przygotowania do wystawienia głośnej operetki wiedeńskiej Reinhardta „Słodka dziewczyna“ z panią Kliszewską i Schuppówną w głównych rolach.

Sprawa gminy z Kasą oszczędności. Dziś w tutejszym sądzie cywilnym przed radzcą Oleńskim rozpoczął się proces, w którym ma być rozstrzygnięty znany zatarg Kasy oszczędności z gminą miasta Lwowa o koszta budowy muzeum przemysłowego. Rozprawa rozpoczęła się wywodem zastępcy gminy dra Pomianowskiego, który pretensye gminy oparł na tem, że Kasa oszczędności winną jest pokrywać dalsze koszta budowy z odsetek kwoty 250.000 zł., którą jeszcze w roku 1888 wyznaczono na fundacyę pamiątkową ku uczczeniu jubileuszu 40letnich rządów Cesarza.

Nowy bruk uliczny. W Stanach Zjednoczonych robiono już próby z brukiem ze szkła, ze stali, z *papier mâché*, ale żaden nie okazał się dostatecznie trwały. Obecnie rozpoczęto w Baltimore próby z nowym zupełnie brukiem, z... trawy morskiej i podobno wyniki tych prób są zadawalające. Bruk ten jest nietylko o wiele sprężystszy i miększy od każdego innego, ale nadto tłumi turkot kół pojazdowych, które toczą się jak po kobiercu. Bruk składa się z prasowanych kostek wodorostów i trawy morskiej, otoczonych siatką drucianą i przepojonych smołą. Koszty tego bruku są niższe niż drewnianego.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie złożyła p. E. G. ze Lwowa (na uproszenie łaski N. M. P.) 2 K.

Dla nieszczęśliwej rodziny Rybotyckich, zamieszkałej przy ulicy Wybranowskiego l. 7 (przecznica Zamarstynowskiej i Młynarskiej) złożyła p. E. G. ze Lwowa 2 K. i A. C. z Delatyna 2 K.

Prócz tego otrzymaliśmy od J. M. z Parchacza 4 K. dla najbardziej potrzebujących według naszego uznania. Przeznaczyliśmy je również dla p. Rybotyckiej. Razem tedy zebrano u nas na ten cel 152 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 15, w poł. — 18 R. Bar. 777. Podnosi się. Pogodnie.

Litościwa rzeźniczka.

— Nie uwierzy panna Maryanna, jak mi żal ubogich ludzi: ani mowy, żeby mogli sobie kupić kawałek mięsa, bydło takie drogie!

— No, przecież bydło stanieje.

— Tak, ale abo my głupi sprzedawać mięso taniej, kiedy nam już tak drogo płacą?

U lekarza.

— Panie doktorze, jeśli mi pan zabroni pić, to się na nic nie zda... Mam krótką pamięć.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz 1szy „Lekcya tańców“ operetka w 3 aktach S weryna Bersona, słowa Emwina. — Jutro w sobotę po raz 2gi „Lekcya tańców“. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po zwykłych cenach dramatu na ogólne żądanie „Marya Stuart“ tragedya w 5 aktach Schillera. Gościnny występ H. Modrzejewskiej. Wieczorem o godz. 7mej po raz 3ci „Lekcya tańców“.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś w piątek dnia 5 grudnia „Nadzwyczajny koncert dla dzieci“ (Początek o godz. 6. Abonament uchylony). Program: I. 1) Fr. Słomkowski: Wieniec melodyi polskich“. 2) Haendl: „Scena Słowików“. 3 a) Gall: Krakowiak, b) Maszyński: „Mazur ludowy“ odśpiewa Chór akademicki. — II. 1) Humperdink: Walc z op. „Jaś i Małgosia“. 2) Ries: a) Gondoliera, b) Bourė, odegra Emcia Wolfsthalówna. — III. 1) Humperdink: „Jazda czarownicy“. 2) Clark: „Wędrowni śpiewacy“ odśpiewa Chór akademicki. 3) Eilenberg: „Warta idzie!“

W sobotę 6 grudnia „Wielki koncert filharmoniczny“. Drugi i ostatni występ Gemmy Bellincioni, artystki oper włoskich. Program: I. 1) Wagner: Uwertura do op. „Meistersinger.“ 2) Czajkowski: „Pieśń bez słów“. 3) Verdi: Arya z opery „Bal maskowy“ odśpiewa z tow. ork. Gemma Bellincioni. — II. 1) Dworzak: Poemat symfoniczny „Złoty kołowrotek“. 2) Ponchielli: Arya z opery „Gioconda“ odśpiewa z tow. ork. G. Bellincioni. — III. 1) Grieg: Norwegskie tańce. 2. a) Bizet: Arya z op. „Carmen“. b) „La chanson de Tortunio“.

W niedzielę 7 grudnia „Koncert popularny“. Program: I. 1) Mendelson: Uwertura z opery „Ruy Blas“. 2) Gounod: Potpouri z op. „Faust“. 3) Molique: Koncert, z tow. ork. odegra Roman Pulikowski. — II. 1) Grieg: „Peer Gynt“. 2) Wagner: Uwertura z op. „Tannhäuser“. 3) Weber: Kwartet z op. „Wolny strzelec“ (instrumenta dęte). — III. 1) Svendsen: Rapsodya 4ta. 2) Bizet: Uwertura „Ojczyzna.“

W poniedziałek 8 grudnia Koncert popularny (występ koncertmistrza Wacława Hummla).

We wtorek 9 grudnia „Koncert symfoniczny“ ze współudziałem Ignacego Friedmana, pianisty.

We czwartek dnia 11 grudnia „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Maurycego Rosenthala, pianisty.

Repertuar teatru ludowego. Niedziela 7go grudnia o godz. pół do 4ej popołudniu „Grube ryby,“ kom. w 3 a. Blizińskiego, wieczorem „Wieczór śmiechu“. Poniedziałek 8 grudnia o godz. pół do 4ej popołudniu „Na Łyczakowie,“ o godz. 7ej wieczorem „Pod kolumną Zygmunta“ sztuka w 5 a. A. Urbańskiego.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Znakomita artyska p. Modrzejewska posiada wszystkie warunki odpowiednie do stworzenia postaci lady Makbet. Niska barwa jej głosu, królewska postawa, wiek odpowiedni, wyraziste rysy, wszystko to sprawia, że obraz tej postaci, jaki każdy z nas ma w umyśle, zupełnie się zbiega z warunkami, które posiada wielka nasza tragiczka. To też z góry byliśmy przekonani, że żaden szczegół z fizycznych warunków nie zdoła nam zamącić estetycznego wrażenia, jakie wywoła w nas artystka duchową stroną tej roli małżonki Makbeta. I tak się też stało w istocie. Potężną była artystka od początku do końca, przejmująca grozą i demoniczna w scenach, gdy męża nakłania do zbrodni, ogromnie nieszczęśliwa w chwilach, gdy zaczyna upadać pod brzemieniem świadomości popełnionych zbrodni. Szczególniej wspaniałe wrażenie wywołała jej gra w słynnej scenie bankietowej, oraz w scenie lunatyzmu. Nieporównana poezya tych scen zlewała się z imponującym talentem aktorskim p. Modrzejewskiej w jedną harmonijną całość.

Publiczność wypełniająca teatr po brzegi, owacyjnie oklaskiwała wielką artystkę.

Role trzech czarownic powierzyła dyrekcya trzem artystom naszej sceny, p. Solskiemu, Węgrzynowi i Romanowi. Jest to eksperyment, o którym zdania były podzielone w audytoryum. Jedni uważali, że odjętą została nadziemska groza tej strasznej scenie, w której czarownice warzą swoje piekielne leki. Inni byli zadowoleni, że lepiej słyszeli ten straszny spis ingredyencyj, które do kotła czarownice wrzucają, bo artyści nasi o wiele lepiej rzecz deklamowali, aniżeli to zwykle czynią artystki, mające zawsze prawie wymowę mniej wyraźną od mężczyzn i zazwyczaj mniej także kładą nacisku na wyrazistość dykcyi.

Dyrekcya wprowadziła jeszcze inny eksperyment wczoraj, który również wywołał zdania pro i contra, mianowicie podczas uczty nie pojawił się duch Banka i nie zasiadł na miejscu przeznaczonem dla Makbeta, więc też p. Woleński, który grał tę rolę, stosunkowo bardzo dobrze, mówił, że widzi tego ducha i przerażał się jego widokiem, ale publiczność musiała mu to na słowo wierzyć, bo ducha tego nie widziała.

* **Z Filharmonii.** Jedna z pierwszych współczesnych śpiewaczek dramatycznych, Gemma Bellincioni, znana lwowskiej publiczności z występów gościnnych w teatrze Skarbkowskim przed laty siedmiu mniej więcej, święciła wczoraj na estradzie koncertowej naszej Filharmonii prawdziwy tryumf. Wielki jej, w niektórych pozycyach przepiękny głos, potęga temperamentu i całej indywidualności artystycznej, owiewająca ją gracya, nieporównany artyzm w emisyi głosu, głęboka inteligencya muzykalna — to wszystko zlewało się we wrażenia estetyczne, niezwykle silne i porywające. Program, jaki artystka wykonała, był nader zajmujący i prześliczną aryę z „Toski“ Pucciniego, pełną czaru melodyjnego i szlachetnego nastroju, jak również aryę z „Mefistofela“ Boitty, odznaczającą się nadzwyczajnie subtelną robotą, odśpiewała koncertantka tak pięknie, że dla utworów tych wstępnym bojem zdobyła serca melomanów lwowskich. Nastąpiła arya Santuzzy z „Rycerskości wieśniaczej“. Gemma Bellincioni, jak wiadomo, stworzyła pierwsza postać Santuzzy i pozostała najwspanialszą wykonawczynią tej roli. Aryę tę, w którą wkłada ona niewymownie wiele uczucia, musiała koncertantka na usilne żądanie publiczności powtórzyć.

Wogóle z każdym odśpiewanym przez koncertantkę numerem nastrój słuchaczy stawał się coraz bardziej entuzyastyczny i nieustającymi oklaskami i wywołaniami zniewalano artystkę do ciągłych naddatków, które też ona sypała hojnie, widocznie wzruszona serdecznością aplauzu. Śpiewała więc prócz programowych pieśni „Bercense“ Godarda, „Allons tous les deux“ Szulca, cały szereg utworów, jako to pieśni Masseneta, Denza i inne, przyczem pod koniec koncertu w podnieceniu artystycznem zasiadła do fortepianu i sama akompaniowała sobie do śpiewu. Publiczność, powstawszy z miejsc, cisnęła się bliżej estrady i gorętsi okrzykami wyrażali swój zapał dla sympatycznej artystki.

Orkiestra wykonała wczoraj, znakomicie symfonię „Pathétique“ Czajkowskiego, jedno z najmelodyjniejszych dzieł tego kompozytora o nastroju przeważnie melancholijnym. Pod kierownictwem p. Czelańskiego, który z szlachetnym a tak porywającym zapałem umie wydobywać z interesujących go bliżej kompozycyi każdy najdrobniejszy ich odcień i tem dla publiczności lwowskiej spełnia wprost ważne zadanie pedagogiczne, utwór ten zachwycił i tym razem słuchaczy. Niezawodnie usłyszymy go jeszcze niejednokrotnie na koncertach Filharmonii.

* **Ludwik Mizerski.** „Lucyan Doręba“. Powieść poetyczna w dziesięciu pieśniach. Poznań. 1902.

Poemat ten osnuty jest na tle stosunków wielkopolskich z roku 1862 — 1865. Należy więc do tego działu, który dzisiaj w poezyi najmniej jest uprawiany, do działu epicznego, nadającego się najmniej do roztaczania modnych dzisiaj mglistych obrazów i rojeń, niezrozumiałych dla czytelników, a nie więcej może jasnych i zrozumiałych dla samych autorów. Ktoś zestawił tę powieść z „Panem Tadeuszem“ Mickiewicza, broniąc jednakże autora od zarzutu ślepego naśladownictwa.

Spostrzeżenie powyższe nie jest pozbawione trafności, co zresztą wcale autorowi nie ubliża, że wziął sobie za wzór takie arcydzieło.

Jak w „Panu Tadeuszu“ przedstawione jest życie szlachty litewskiej, jej uczucia, poglądy, zwyczaje, jej zalety i jej śmiesznostki — na tle rodzinnej waśni między Horeszkami a Soplicami — a z perspektywą na wspaniałą epopeję napoleońską, tak w Lucyanie Dorębie, wątku powieści dostarczyło autorowi życie w wielkopolskim dworze szlacheckim, na którego tle zawiązana jest sztucznie a rozwiązana mozolnie fabuła romantyczna, mająca i tutaj początek w przesądach rodowych, wśród przeciwieństwa między pałacem a dworem, a kończąca się także pomyślnie dla bohaterów powieści — wśród mniej od napoleońskiej wspaniałej, ale dla nas niemniej doniosłej i tragicznej epopei 1863 r.

Na całość powieści składa się szereg spokojnych a wdzięcznych obrazów z życia w dworku wiejskim, skreślonych językiem pięknym i potoczystym, z niemałym zasobem szczęśliwych porównań i udatnych obrazków przyrody. Czem lasy dla Litwy, tem jeziora dla Wielkopolski: to też obrazek grzybobrania w „Panu Tadeuszu“ zastąpił autor skreślonym z wielką prawdą obrazem rybołóstwa na jeziorze Chwalińskiem, w miejsce scen myśliwskich mamy ślizgawkę na temże jeziorze, a miejsce sporów asesora z rejentem o Kusego i Sokoła zastępuje zgrabnie szermierka językowa czupurnego „doktorka“ Bolesława i figle zebranej w dworku Chwaleńskim studenckiej drużyny. Narada i sąd obywatelski w sprawie pojedynku przypomina sejmik szlachecki w zaścianku Dobrzyńskim, a wyznanie przedśmiertne Granata jest żywem odbiciem spowiedzi X. Robaka.

Wszystko to jednakże nie robi ujmy poecie, tak, jak nie zrobiłoby ujmy Lucyanowi Dorębie, gdybyśmy go nazywali nastrojonym o jedną oktawę niżej — i przeniesionym z Litwy do Wielkopolski „Panem Tadeuszem“.

Starsze pokolenie odnajdzie w poemacie liczne wspomnienia z owych lat kilku (1861—1865), które tyle wzbudziły nadziei, a tak straszną skończyły się katastrofą. Do tego to pokolenia odnoszą się głównie słowa autora we wstępie:

„Jak to lubo mieć kącik cichy a ustronny,
Rezedowym zapachem lat wiosennych wonny,
Pełen dawnych pamiątek, ale zawsze świeży
I swojski, jak sylwetka parafialnej wieży!
Kiedy zamieć życiowa wstrząśnie nas do głębi,
Lub obce otoczenie żar w sercu wyziębi.
Dość wejść tam i na drogie spojrzeć relikwiarze
I powitać znajome na portretach twarze,
Którym czas fałd nie przyda, nie zmieni wyrazu,
A ciepło lube pierś nam rozgrzeje od razu
I mir w duszę zbolałą z słoneczną pogodą
Wróci, iż znów na chwilę poczuje się młodą.
W taką kapliczkę wspomnień, wśród mroków wieczora,
Kto łaskaw, niechaj wstąpi z pochodnią autora“.

Ale i młodzi znajdą tam, czem serce rozgrzać i duszę pokrzepić będą mogli. Znajdą tam niewątpliwie pokarm posilniejszy, niż w modnych utworach modernistycznych — z wypaczonym tokiem myśli i wykrzywionym chorobliwie stylem

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 grudnia.

(Z). Orędzie prezydenta Roosevelta, wystosowane do kongresu amerykańskiego, wywołało na giełdzie wielkie rozczarowanie. Z mów bowiem, wygłoszonych przez Roosevelta w minionym okresie agitacyi wyborczej, wnosiły sfery giełdowe w Europie, że zapowie on całkiem wyraźnie jakąś akcyę ustawodawczą przeciw trustom, które przedstawiają tak olbrzymie niebezpieczeństwa dla przemysłu europejskiego, tymczasem w ogłoszonem właśnie orędziu nie ma nawet śladu takiej zapowiedzi, są tylko ogólniki o potrzebie usunięcia złych stron trustów itp., ale najmniejszej wzmianki nie ma o tem, iż jakieś konkretne wnioski w tym kierunku zostaną ciału ustawodawczemu przedstawione. Wobec tego słabe usposobienie wzięło górę na całej linii. Jedynie w walorach tureckich, a zwłaszcza w akcyach tytoniowych, był ruch żwawszy pod wpływem spekulacyi, jaka odbywa się obecnie w Paryżu w tych papierach.

Jutro zbiorą się tu fabrykanci cukru na konferencyę, na której naradzać się będą nad tem, jakie stanowisko mają zająć wobec rządowego projektu skontyngentowania produkcyi cukru. Podobno wielcy fabrykanci stanowczo zaprotestują przeciw zamiarowi przyznania małym fabrykom jakichkolwiek wyjątkowych przywilejów lub udogodnień.

Na targu berlińskim była dziś haussa walorów żelaznych pod wpływem wiadomości o przedłużeniu na dwa lata górnoszląskiego syndykatu fabrykantów żelaza. Bank niemiecki w Berlinie podwyższa swój kapitał akcyjny o 10 milionów marek.

Z Rzymu donoszą, iż włoski minister skarbu w dniu 9 grudnia przy sposobności wygłoszenia exposé finansowego zapowie konwersyę $4\frac{1}{2}$-procentowej renty włoskiej na $3\frac{1}{2}$%. Renty $4\frac{1}{2}$-procentowej jest obecnie w obiegu za miliard lir, a znajduje się ona przeważnie w posiadaniu rozmaitych fundacyi dobroczynnych. Ponieważ nagłe obcięcie dochodu o 1% przyniesie znaczny uszczerbek w dochodach tych instytucyi, przeto rząd włoski ma podobno jakiemiś specyalnemi zarządzeniami wynagrodzić im tę szkodę.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 669·00, węg. Zakł. kredyt. 702·50, Anglobanku 269·50, Unionbanku 528·00, Länderbanku 385·00, Bankvereinu 449·00, Bodencredit 913·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 686·00, Lombardy 61·50, Kol. Elbethal 449·00, Północnej 5475, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 360·50, Rima Muranyi 466·00, Praskiego Tow. żel. 1435, Fabryki broni 295·00, Tureckie tytoniow. 332·00, Oblig. węg. indemniz. 99·90, Renta majowa 101·20, Austr. renta koronowa 100·40, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·20, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·15, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·80, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 112·25, Marki 117·05, Ruble 253·25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż 5 grudnia. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj dyskusyę nad projektem ustawy o podatku cukrowym. Referent podnosił trudność przystąpienia bezzwłocznie do obrad nad brukselską konwencyą cukrową i oświadczył, że Francya wyrabia rocznie 1.100.000 ton cukru, a konsumuje tylko 400.000 ton. Reszta może być eksportowaną tylko do Anglii, która oświadczyła, iż tylko taki cukier puści do kraju, który nie ma premii eksportowych.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia znajduje się między innemi interpelacya w sprawie Humbertów.

Paryż 5 grudnia. Socyaliści przygotowują wniosek w parlamencie, aby zwłoki Zoli były pochowane w Panteonie obok zwłok Renaulta, Micheleta i Balzaca.

Sławęcice (na Szląsku pruskim w rejencyi opolskiej) 5 grudnia. Cesarz Wilhelm nabawił się w Wielkich Strzelcach (Gross-Strehlitz) lekkiego zapalenia lewego oka, skutkiem czego wczoraj nie wziął udziału w polowaniu, lecz pozostał w zamku.

Ateny 5 grudnia. Król polecił Delyannisowi utworzenie nowego gabinetu. Gdy Delyannis wyszedł z pałacu królewskiego, licznie zebrane przed pałacem tłumy, powitały go owacyjnie. Między innymi ma wejść do gabinetu jako minister wojny generał Smoleński.

Chicago 5 listopada. Spłonął tu hotel „Lincoln,“ przyczem zginęło 23 osób.

(Telegramy „Przeglądu“).

Berlin 5 grudnia. Z powodu przeciążenia pracą stenografów w niemieckim parlamencie, spowodowanego długiemi posiedzeniami, trwającemi od godziny 10-tej rano do późna w noc, przyjęto 12 stenografów z pruskiego sejmu i kilku sekretarzy stamtąd. Nadto pomnożono personal biura parlamentarnego o 14 urzędników.

Madryt 5 grudnia. Sądzą, że Silveli uda się utworzyć gabinet konserwatywny.

Berlin 5 grudnia. Wczoraj odbyło się wieczorem 27 zgromadzeń socyalistycznych, na których referenci przemawiali na temat przewrotu w parlamencie, dokonywującego się z powodu wniosku Kardorffa.

Kraków 5 grudnia. Magistrowie farmacyi w Krakowie według obecnego stanu rzeczy rozpoczynają strejk w niedzielę 7 b. m.; jeżeli do tego czasu nie przyjdzie do porozumienia; o godzinie 12 w południe w liczbie przeszło 40 zawiesić mają pracę i opuścić apteki. W ostatnich dniach starał się jeden z aptekarzy krakowskich doprowadzić do porozumienia między właścicielami aptek a współpracownikami w Krakowie. Współpracownicy zgodzili się na rokowania pod warunkiem, że ewentualne porozumienie musiałby zatwierdzić lwowski komitet. Do Lwowa wyjechali na naradę dwaj zastępcy gremium.

Kraków 5 grudnia. Rada nadzorcza Tow. Wzaj. Ubezp. wybrała 15 głosami na 17 głosujących dyrektorem raprezentacyi lwowskiej p. Włodzimierza Malczewskiego, właściciela dóbr Wysłoboki, dotychczasowego likwidatora.

Berlin 5 grudnia. *Tages Ztg.* donosi: Stronnictwa większości parlamentu przedłożyły prezydyum wniosek, domagający się przyznania prezydentowi prawa udzielania posłom głosu do regulaminu, według własnego osądzenia. Nikomu nie ma być wolno przemawiać w dyskusyi regulaminowej dłużej jak 5 minut.

Były prezydent parlamentu a obecny przywódzca konserwatystów Levetzow tknięty został atakiem apoplektycznym.

Wiedeń 5 grudnia. Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dziś proces przeciw byłemu dyrektorowi anglo-austryackiego Banku, Eugeniuszowi Kraemerowi o sprzeniewierzenie 37.000 K.

Wiedeń 5 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r.	1880	3%	263.—
" " " " " "	1889	3%	263.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.		4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.		5%	284.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.		4%	253.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.		2%	87.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.			112.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.00, Clary 40 zł. m. k. 187.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 242.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.—.

Wiedeń 5 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszena na wiosnę 7·81—7·82, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·91—6·92, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·59—6·60. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Tendencya: w pszenicy i życie silna, reszta spokojnie. Pogoda: mróz.

Budapeszt 5 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·66—7·67; żyto na kwiecień 6·66—6·67; owies na kwiecień 6·31—6·32. Kukurudza na maj 5·76—5·77. Rzepak na sierpień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 grudnia.

Marki 117.10, renta majowa 101.20, węg. renta koronowa 97.90, Akcye: austr. zakł. kredyt. 669.50, węg. zak. kred. 703·00, anglobanku 270.00, unionbanku 529.00, bankvereinu 448.75, länderbanku 385.50, kolei państw. 685.50, lombardy 62.50, akcye kolei Elbethal 448.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 360.50, Rima Muranyi 466.00, pragskiego Tow. żel. 00.00, losy tureckie 112.75, ruble 253·00. Usposobienie spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9·50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 9·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Pod wpływem tych nadziei Helena zaczęła rozważać, czy byłoby możliwem sprowadzić Henryka i nakłonić go do tej wycieczki. Wtedy błysnęła jej myśl, godna Ewy. Pan Ronald z wielkiem zamiłowaniem zajmował się toksykologią i niejednokrotnie mówił przy niej o tem, jak niezmiernie żałuje, że nie może znaleźć żadnych śladów trucizny Borgiów. Zaczęła więc podniecać ciekawość jego w tym kierunku, dając mu do zrozumienia jednocześnie, że za pomocą Vergi i jego przyjaciół mógłby z łatwością zdobyć wstęp do najtajniejszych archiwów Watykanu.

Pannę Carrol nęciła znowu perspektywa spędzenia zimy w Rzymie, oryginalnych rozrywek i polowania na lisy, które jej opisywała pani Verga. Oprócz tego błysnęła jej nadzieja wystąpienia na dworze, oglądania z bliska książąt i hrabiów, których piękne brzmiące imiona historyczne zawsze przyjemnie dźwięczały w jej uchu. Wszystko to było nadzwyczaj ponętne i kuszące potężnie, tem wymowniej, że miała doskonały pretekst do przedłużenia pobytu swego w Europie: zdrowie matki. Zdrowie pani Carrol rzeczywiście pozostawiało wiele do życzenia, i lekarze zalecali jej spokój, wygody i łagodny klimat.

Wyobraźnia dwóch kobiet i słowa margrabiny stanęły do wspólnej pracy cicho, ale wytrwale.

Z Amsterdamu nakoniec napisała Helena jeden z najpiękniejszych listów do małżonka, pełen oryginalnych obserwacyj i subtelnych uwag. Według zwyczaju ocukrzyła go czułością i najserdeczniejszymi frazesami: pod koniec wyraziła gorące życzenie spędzenia zimy w stolicy Italii. Zapewniła pana Ronald, że i on także potrzebuje wypoczynku i że chwile urlopu nie upłyną mu nigdzie tak przyjemnie, jak w Rzymie. Nie zapomniała przytem o ponęcie odszukania śladów sławnej trucizny Borgiów. Cały list był arcydziełem kobiecej dyplomacyi. Wsuwała go właśnie w kopertę, gdy Dora weszła z paczką korespondencyi.

— Czy masz co na pocztę? — zapytała.

— Owszem — odparła pani Ronald, podając kopertę.

— Założę się, że zgadnę, co napisałaś do Henryka!

— Cóż takiego?

— Że chcesz spędzić zimę we Włoszech... Ja to samo posyłam Jakóbowi.

— Ach, Dody! to źle bardzo!... Co innego ja... jestem zamężna, i nikt nie broni Henrykowi przyjechać tu do mnie... Ale ty...

— Odkładam tylko chwilę nieszczęścia pana Ascoth, oto wszystko!... Żart na stronę, panowie nie będą zadowoleni. Ha, tem gorzej! To wyrobi w nich charakter. Ja wiem, że mamy prawo robić, co nam się podoba, ale mogą zepsuć nam całą przyjemność swojemi wymówkami i żalami. Musimy się nawzajem wspierać w tym kłopocie. Tobie Henryk da najcięższy orzech do zgryzienia: obiecałaś mu wrócić w październiku, i będzie wściekły, jeśli nie dotrzymasz słowa. Ci Ronaldowie są strasznie uczciwi.

Podmuch buntu zerwał się w piersiach Heleny.

— To dobrze — powiedziała. — Zobaczymy.

IX.

W pierwszych dniach sierpnia Dora z panią Carrol udały się do Karlsbadu, a Helena, ciotka Zofia, Karol Beauchamp i Wiliam pośpieszyli do Szwajcaryi, gdzie państwo Verga czekali w Lucernie, w hotelu „National" na połączenie z niemi.

W pierwszej chwili małe miasteczko wydało się Helenie dosyć smutnem, wkrótce jednak zasmakowała w wycieczkach górskich, przejażdżkach powozem, spacerach statkiem i pieszych przechadzkach, które margrabia umiał urozmaicać i ożywiać. W ciągu dni kilku państwo Verga ze swymi gośćmi stali się środkowym punktem życia i rozrywek drobnej koteryi towarzyskiej, wzbudzając powszechną zazdrość swoją wesołością.

Po obiedzie, do którego zasiadali zwykle w sezonowych toaletach, obie Amerykanki udawały się do ogólnej sali, stanowiącej punkt zborny wszystkich gości i tam — otoczone gronem wielbicieli — bujały się na swoich *rocking chairs*, słuchając pieśni śpiewaków neapolitańskich albo innej muzyki. Włoscy śpiewacy, którzy przybywają corocznie do Lucerny dla zarobku, budzili w nich o wiele żywsze zajęcia i sympatyę od tyrolskich „jodlerów".

Po dniu spędzonym na chłodnem jeziorze, na zielonych lub śnieżnych wysokościach, po nasyceniu oczu pięknością gór czystą, ale zimną, dziwną rozkosz sprawia nam wrażenie słońca, ciepła i miłości, jakie daje muzyka i śpiew włoski. Helena zwłaszcza odczuwała to dziś szczególnie: wyrazów nie pojmowała, ale wystarczały jej dźwięki, które brzmiały namiętnie, a lekko i jasno. Czarowała ją także wymowna mimika śpiewaków z Neapolu, ich ogniste oczy, płonące gniewem, miłością lub nagle tonące we mgle smutku: lubiła tę subtelną ruchliwość fizyognomii i grę rysów w twarzach typu łacińskiego, tak różnych od spokojnych i stanowczych twarzy jej współrodaków. Była już nieraz w Rzymie, Neapolu, Florencyi i znała barwną dźwięczność tego pięknego języka, nigdy jednakże dotychczas nie oddziaływał na nią w taki sposób. Czy było to przeczucie?

Pewnego wieczoru pani Verga z Heleną zajmowały zwykłe miejsca w hotelowej sali, rozmawiając wesoło z kilku osobami. Pan Verga udał się właśnie do hotelu „Szwajcerhof", ażeby się przekonać, czy nie przyjechał wreszcie jeden z jego przyjaciół, od kilku dni oczekiwany, który dla bakarata zatrzymał się w Aix-les-Bains na czas krótki.

Pani Ronald w kremowej, batystowej sukni, z blado zielonemi wstążkami, bujała się swobodnie na swoim fotelu, gdy nagle niespodziewane zjawisko unieruchomiło jej rysy i fotel: pan Verga wszedł do sali z nieznajomym, który tak uporczywie śledził ją w Paryżu i przed którym zdawało jej się, że uciekła. Więc to był hrabia Saint-Anna, o którym w ostatnich dniach tak wiele rozmawiano! Była wprost uderzona taką niespodzianką, trochę zmieszana, trochę przestraszona. Włoch nie spostrzegł jej zaraz, ale kiedy margrabia przyprowadził go przed nią, ażeby dopełnić banalnej ceremonii przedstawienia, zauważyła, jak zadrżał wewnętrznie, spostrzegła nagły blask tryumfu w jego oczach, który ukrył natychmiast w głębokim ukłonie z ironicznym uśmiechem na ustach.

Przez kilka chwil margrabina zajęła nowoprzybyłego, obsypując go tysiącznemi pytaniami o znajomych, którzy bawili w Aix-les-Bains, ale skoro odzyskał wolność, zbliżył się natychmiast do Heleny, przy której Verga ustąpił mu miejsca.

— Nie pamiętam, czy kiedy w życiu byłem tak szczęśliwy, jak dzisiaj — rzekł, zwracając na młodą kobietę przepyszne czarne oczy. — A należy mi się od losu duże wynagrodzenie, gdyż skrzywdził mię bez litości w bakarata! — rzekł z zuchwalstwem, przechodzącem prawie w impertynencyę. — Gdybym był przeczuł, kto jest ową przyjaciółką, opiewaną tak poetycznie w listach Vergi, byłbym tu już oddawna.

— Nie rozumiem dlaczego — rzekła zimno Helena.

— Ponieważ miałem przyjemność widzieć panią już w Paryżu i ponieważ, aby zobaczyć ją znowu, byłbym śpieszył na koniec świata.

Na tak wyraźne wezwanie do flirtu, Helena nie mogła zostać dłużną odpowiedzi.

— Tak daleko! — rzekła przeciągle, z ironią.

— Tak daleko! — powtórzył z naciskiem młodzieniec. — My Włosi odczuwamy żywiej i goręcej zarówno antypatye, jak sympatye. Jeżeli wzrusza nas widok kobiety, to tem samem czujemy się zobowiązani iść za nią: jest to hołd, który składamy piękności i który jej w niczem obrażać nie może.

Na tak subtelne usprawiedliwienie pani Ronald nie znalazła odpowiedzi.

— I tak właśnie jest ze mną — ciągnął dalej hrabia — mam wrażenie, że dotychczas nie widziałem nigdy blond włosów. Dotychczas, t. j. do chwili, w której spotkałem panią.

— A ja dotychczas nie przypuszczałam, że kolor moich włosów jest tak nadzwyczajny.

— Takie musiała mieć Ewa.

— Tak pan sądzi? To dla mnie nie bardzo bezpiecznie.

— Tem mniej dla innych! — odparł z delikatnym uśmiechem. — Odgadłem wtedy narodowość pani.

— Po czemże?

— Naprzód po elegancyi, a następnie zdradziła panią żywość i stanowczość. Znam dobrze Amerykanki, gdyż mamy ich dosyć w Rzymie. Zrana, kiedy wychodzą, robi się jasno na Corso.

— Bardzo mi przyjemnie to słyszeć.

— Pani nie przyjechała tu prosto z Paryża?

— Nie; zwiedziłam po drodze Belgię i Holandyę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kolej lokalna Lwów-Kleparów-Janów.

Rozpisanie budowy.

Na kolei lokalnej z Janowa do Jaworowa długości 31.1 km. mają być następujące roboty w drodze pisemnych ofert, za ryczałtowem wynagrodzeniem do wykonania rozdane, a mianowicie: budowa podtorza, ułożenie nawierzchni, wykonanie nadtorza (budynków), z wyłączeniem dostarczenia żelaznej konstrukcyi mostów, materyałów do nawierzchni żelaznych, stalowych i drzewnych, jak również urządzeń mechanicznych dla stacyi wodnych, oraz urządzeń dla budynków.

Roboty budowlane mają być rozpoczęte niezwłocznie i tak mają być prowadzone, aby kolej oddana została do użytku publicznego najdalej do dnia 31 października 1903 roku.

Plan szczegółowy przedłożony w swoim czasie komisyi reambulacyjnej wraz z załącznikami, plany budowy podtorza, nawierzchni i nadtorza, wykazy mających stanąć budynków, warunki do wnoszenia ofert i formularze oferty, które muszą być przez ubiegającego się o roboty podpisane, można przeglądać w centralnem biurze kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów we Lwowie w gmachu Banku hipotecznego plac Halicki 15.

Odnośne opieczętowane oferty, jak również wadyum w wysokości 30.000 koron w gotówce, lub w papierach pupilarnych, licząc je w dniu złożenia po 90% wedle kursu giełdowego z dnia poprzedniego, mają być wniesione najdalej do dnia 20 grudnia 1902 roku, godziny 12 w południe do biura centralnego kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów we Lwowie.

W razie przyjęcia oferty złożone wadyum będzie zatrzymane jako kaucya kontraktowa. Ubiegający się o roboty ma pozostać w słowie do 31 stycznia 1903 roku.

Niniejszem najwyraźniej się zastrzega, że tylko ci oferenci, na uwzględnienie ich podaży liczyć mogą, którzy niewątpliwie udowodnią, że do prowadzenia robót posiadają odpowiednie środki pieniężne i są fachowo uzdolnieni.

Oferty, których części składowe powyżej oznaczone i do przejrzenia i założone i załączniki przez ubiegających się o roboty nie byłyby podpisane, lub do których wadyum w oznaczonym terminie złożonem by nie zostało, tudzież oferty, w których podstawowe części ofert byłyby zmienione, uważane będą za nie wniesione.

Rada nadzorcza Towarzystwa akcyjnego pod firmą: Kolej lokalna Lwów-Kleparów-Janów zastrzega sobie wyraźnie wedle własnego ocenienia wolny wybór pomiędzy wniesionemi ofertami, jak również i prawo odrzucenia wszystkich ofert bez wymienienia powodów i rozdanie budowy w sposób jaki uzna za stosowny.

Lwów, dnia 1 grudnia 1902.

Rada nadzorcza.

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza